Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 16 (1648) 22–28 kwietnia 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Polska zamknęła państwowy portal mówiący po rosyjsku o naszej kulturze. Taras Mickiewicz jest zadowolony.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Onuca i granica

str. 9

Srankcje

str. 10

BYSTRIEJE!!

R. Dąbrowski '22

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223201 16

@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 24f5a7281b

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Nie ustaje festiwal medialnych achów i ochów po zatopieniu na Morzu Czarnym rosyjskiego krążownika „Moskwa". Zwłaszcza dziennikarze TVP i TVN cieszą się jak dzieci – jak gdyby Ukraina wygrała mecz w siatkówkę, a nie zabiła kilkuset rosyjskich marynarzy.

❱ Rzecznik Pentagonu John Kirby potwierdził, że armia ukraińska dostała „od innych krajów" samoloty i części zamienne do samolotów. Rzecznik polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej (jeśli taki jest) nie potwierdził, że Polska jest jednym z tych „innych krajów". My jednak wiemy swoje…

❱ Premier Morawiecki znów pojechał do Ukrainy – tym razem we Lwowie otworzył zbudowane przez Polskę miasteczko kontenerowe dla uchodźców ze wschodu kraju. Poinformował o tym na Twitterze dawno niećwierkający Michał „Wyciek" Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

❱ Prezydent Polski Duda znów znalazł się w ekskluzywnym gronie przywódców państw i instytucji międzynarodowych zaproszonych przez prezydenta USA Joego Bidena do udziału w pilnie zwołanej naradzie poświęconej sytuacji w Ukrainie. Oprócz Dudy zaproszeni zostali liderzy NATO i Unii Europejskiej oraz Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch i Rumunii. Po naradzie Duda ogłosił z tradycyjnie uniesionym podbródkiem, że to dobrze, że Ukraina dostanie więcej wsparcia.

❱ Ten sam Duda podpisał ustawę dotyczącą nazw obiektów z przestrzeni publicznej oraz pomników. Ustawa ta – zresztą działająca wstecz – uniemożliwi np. władzom Warszawy zmianę nazwy ronda Dmowskiego na Praw Kobiet.

❱ Z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej wyburzono 3 pomniki poświęcone Armii Czerwonej: w Garncarsku w województwie dolnośląskim oraz Międzybłociu i Siedlcu w województwie wielkopolskim. Rozwalenie pomnika w Siedlcu odbyło się w przytomności prezesa IPN Nawrockiego, który nie ukrywał satysfakcji z dobrze wykonanej roboty.

❱ Ciąg dalszy „Glapisei", czyli odysei Glapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego. Reelekcję już miał w kieszeni, jego kandydaturę klepnęła pisowska większość sejmowej komisji finansów publicznych, ale rozstrzygające głosowanie w sejmie się nie odbyło. Huknęła plotka, że gdyby co, to Duda ma kontrkandydatkę: obecną członkinię zarządu NBP. Jej imię Marta, a nazwisko Gajęcka. Na co Nowogrodzka odpowiedziała inną plotką: jeżeli sejm nie wybierze „Glapy", to pisowcy wystawią – co wydaje się niemożliwe – jeszcze gorszego kandydata.

❱ Jeśli już plotkujemy, to dodajmy, że gabinet Morawieckiego wreszcie być może będzie miał ministra finansów. A właściwie ministrę – ma nią zostać obecna prezeska państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego. Jej imię Beata, a nazwiska Daszyńska i Muzyczka.

❱ A jednak oni się, kurwa, jeszcze trochę boją opinii publicznej… Przyłębska, kobieta podająca się za prezeskę Trybunału Konstytucyjnego, utajniła oświadczenia majątkowe pięciu ludzi, którzy podają się za sędziów TK. Oświadczenie majątkowe Przyłębskiej utajniła z kolei Manowska, pierwsza prezeska Sądu Najwyższego. Stare przysłowie o rękach zyskało nowe brzmienie: Gocha Julkę myje. I jeszcze to o krukach: Gocha Julce oka nie wykole.

❱ Ciekawostka prawnofinansowa. Jak się przypuszcza, senator Koalicji Obywatelskiej Krzysztof Brejza był inwigilowany za pomocą systemu Pegasus. Na co wicepremier i prezes PiS Kaczyński powiedział w tygodniku „Sieci", że były podstawy do podsłuchiwania i podglądania Brejzy, gdyż jest on zamieszany w aferę kryminalną. Brejza pozwał Kaczyńskiego do sądu, żądając opublikowania przeprosin w prasie. Najprawdopodobniej orzeczenie sądu będzie po myśli Brejzy. Wobec czego pełnomocnik Kaczyńskiego już teraz powiedział, że jego klienta nie stać na zamieszczenie przeprosin. „Jeżeli zarabia się 20 czy 25 tys. zł, to jak można nazywać siebie osobą mało majętną? To jest jakaś aberracja" – powiedział Brejza. Nie, Panie Senatorze, to jest typowe pisowskie skurwysyństwo.

❱ Strajkiem generalnym grożą działacze Konfederacji Kolejowych Związków Zawodowych. Chodzi o żądania płacowe pracowników Polregio – największego pasażerskiego przewoźnika kolejowego w Polsce. Większościowym właścicielem spółki jest rządowa Agencja Rozwoju Przemysłu, a państwo, jak wiadomo, nie ma pieniędzy. Jeśli nie wierzycie, zapytajcie Morawieckiego.

❱ Polska ma za dużo szczepionek! „Skorzystaliśmy z klauzuli siły wyższej i poinformowaliśmy Komisję Europejską i firmę Pfizer, że odmawiamy przyjmowania kolejnych szczepionek przeciw COVID-19 i odmawiamy wykonywania płatności za nie" – powiedział Niedzielski, minister zdrowia. Przedstawiciele Pfizera nie chcą słyszeć o tym, że Polska nie chce wyskakiwać z kasy, a przedstawiciele KE powiedzieli, że się zobaczy…

Musztarda polityczna

Z powodu napaści Moskwy na Ukrainę musztarda „Rosyjska" przemianowana zostaje w Polsce na „Ostrą". W czasach ZSRR za Breżniewa, gdy nie byłem jeszcze rzecznikiem rządu, nie miałem więc immunitetu dyplomatycznego, wracałem z wycieczki samochodowej po Związku Radzieckim. Ich celnik kazał mi otworzyć bagażnik. Leżały w nim tylko słoiczki z pikantną rosyjską musztardą. Celnik oburzył się, mówiąc: – To już w ZSRR nie ma nic innego do kupienia?

Tak właśnie było. Słoiczki naruszyły dumę mocarstwa.

Dziś Polacy radzi by przemianować nie tylko musztardę.

Czajkowski i Chopin zostaną ukraińskimi kompozytorami. Erenburg – kijowskim literatem. Sacharow malowany będzie z tryzubem na czapce. Lenina postkomuniści wywiodą z Iwano-Frankiwska.

Przy Moskalach pozostanie wyłącznie sprawstwo Katynia, za który po 82 latach „Gazeta Polska", organ PiS, i Andrzej Duda, także jego organ, proponują urządzić proces à la norymberski. Przedni pomysł. Na ławie oskarżonych zasiadłyby trumny sprawców. Trzeba je tylko nauczyć zginać się w pasie i karmić „Ostrą" musztardą. Dla polskich nacjonalistów czas stanął w miejscu tak bardzo, że myszy wciąż zjadają Popiela.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. JANEK KOZA

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki** powiedział, że w Polsce jest 60 pomników, które należy zburzyć. Pałac Kultury przed zburzeniem należałoby ostrzelać.
- **Robert Lewandowski** zapozował w dresie Louisa Vuittona wartym kilkadziesiąt tysięcy. Najwidoczniej świat zasługuje na takich bohaterów tak odzianych.
- **Radio Maryja** przypomniało, że **w Niemczech** kwitnie antysemityzm. Ciekawe, czy dla słuchaczy to zła czy dobra wiadomość?
- **Papież Franciszek** przypomniał, że **Bóg** może przebaczyć każdy grzech. Wreszcie jakaś dobra wiadomość dla **Putina.**
- **Abp Marek Jędraszewski** wezwał do modlitwy za współczesnych męczenników. Chodzi o księży oskarżonych o pedofilię?
- **Muzeum Powstania Warszawskiego** przeprosiło za wpis pracownicy o **gnidzie z Żoliborza.** Słusznie! Nazywanie karakana gnidą to skandal!
- **Amerykańscy naukowcy** alarmują, że stosowanie viagry może doprowadzić do zaburzeń widzenia. Zgodnie z zasadą: Kto wybrzydza, ten nie rucha.

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 24f5a7281b

Rozdzióbią się mnisi, wrony

Poznańska monachomachia: kolejna odsłona.

Ks. Michał Woźnicki to duchowny salezjański, czyli członek zgromadzenia, które za główny cel stawia sobie opiekę nad młodzieżą.

Woźnicki sprzeciwił się temu powołaniu, pod opiekę duszpasterską przyjmując głównie ludzi starszych, odrzucających reformy Soboru Watykańskiego II, szczególnie w zakresie liturgii. Mnich urządził sobie w klasztornym mieszkaniu kaplicę, w której odprawia mszę po łacinie, gromadząc tam swoją małą, ale niezwykle wierną trzódkę.

Jego współlokatorom i gospodarzom nieruchomości przy Wronieckiej 9 się to nie podoba. Podejmowane próby eksmisji są nieskuteczne. Atmosfera jest napięta. Ostatnio w ruch poszły damskie torebki oraz uniseksualna pałka.

Rys. HENRYK CEBULA

I

Poznańscy salezjanie od kilku lat próbują się pozbyć uciążliwego lokatora i jego wesołej trupy, która w ogień by za ks. Woźnickim skoczyła. Nawet w ogień piekielny, bo kapłan z pewnością by im wytłumaczył, że to jedynie iluzja żydomasońskich posoborowców, a tak naprawdę przestępują bramy raju.

W 2018 r. ten pogromca herezji został wyrzucony ze zgromadzenia, ale z klasztoru pozbyć go się bracia nie mogą. Papier przyjmie wszystko, ale fizyczne pozbycie się intruza nie jest takie łatwe. Wyrzucony z przyklasztornego kościoła, Woźnicki zaanektował klasztorną celę i ani myśli się wyprowadzać, choć władze zakonne proszą, ponaglają, ciągają go po sądach.

Niepożądany pobyt ks. Woźnickiego przy Wronieckiej to ciąg wzajemnych złośliwostek, awantur, a nawet bójek, których świadkami i uczestnikami są pozostali zakonnicy, a także **„czcigodni wierni”**, jak ich tytułuje przywódca antysoborowej krucjaty. Jego głównym celem – jak sam twierdzi – jest powrót do poznańskiego kościoła salezjanów mszy po łacinie, ale w międzyczasie ta historia zyskała kilka pobocznych wątków.

II

Jako że ks. Woźnicki i jego czcigodni wierni mają zwyczaj dokumentowania swoich mityngów przy Wronieckiej, stworzyli coś w rodzaju internetowego sitcomu z gościnnym udziałem salezjanów oraz ich pracownika gospodarczego – pana Zbyszka. Pan Zbyszek osiągnął wysoki poziom umiejętności prowokowania Woźnickiego oraz czcigodnych wiernych, w tym przybocznego i ochroniarza wielebnego kapłana, pana Jakuba, zwanego Ministrantem. Pan Zbyszek z buddyjskim spokojem i syberyjskim chłodem depcze odciski poznańskiej sekty. Przysługuje się tym polskiej rozrywce, tworząc improwizowane skecze.

III

Michał Woźnicki po kleszej szkole i latach praktyki z czcigodnymi wiernymi rzadko zapomina języka w gębie. Ale i pan Zbyszek nie daje sobie w kaszę dmuchać. Wielebny twierdzi, że to zasługa kryminalnej ponoć przeszłości adwersarza. Pan Zbyszek z kolei utrzymuje, że to Woźnicki jest sekciarzem i kombinatorem, który naciąga naiwne staruszki na przepisywanie mu mieszkań. Czcigodni wierni mianują konserwatora bandytą, a nawet zbrodniarzem, ten zaś – nie pozostając dłużny – towarzyszki Woźnickiego nazywa **„panienkami niedziewicami”**. Do samego duchownego zwraca się czule per „Misio”, a jednocześnie sugeruje mu kłopoty z higieną i odbywanie aktów seksualnych hetero i homo z czcigodnymi wiernymi płci obojga.

I tak sobie żyją w dziwnej symbiozie w tym klasztorze…

IV

Warto przy okazji wspomnieć, że ekssalezjanin regularnie łaje nie tylko pana Zbyszka, ale również czcigodnych wiernych. Charakter ma dość wybuchowy, a każda niesubordynacja nagradzana jest porcją soczystych morałów, niepozbawioną słownych ozdobników. Nieraz się przekonał o tym „Ministrant”, który pewnego razu, obawiając się bury od guru, przez czas trwania mszy stał pod drzwiami.

Woźnicki wie, że dobrze nie może być zbyt długo, bo się czcigodni wierni rozpuszczą jak dziadowskie bicze. Jedna z panienek niedziewic została pognana precz z Wronieckiej, bo ks. Michał zabronił jej skorzystać z toalety, a ta śmiała mu się postawić. Nowa była w tym biznesie: nie wiedziała, że z „Misiem” trzeba się obchodzić jak z jajkiem, bo może nastąpić eksplozja. Musiała więc zapłacić najwyższą cenę: wygnanie z wronieckiego raju. Przedsoborowy salezjanin już taki jest: raz pogłaska, innym razem zjebie z góry do dołu. Wie, jak skutecznie zarządzać sektą.

V

Przed Wielkanocą na Wronieckiej zrobiło się gorąco, a nawet polała się krew. I to wcale nie Pańska, tzn. nie Chrystusowa. Woźnicki oberwał pałką teleskopową od jednego z najbardziej znienawidzonych współbraci, Jacka Bielskiego. Woźnicki nie uważa go nawet za księdza, bo to posoborowiec – zatem pastor to maks, co może z niego być. I vice versa: Bielski uważa, że jego były kolega z zakonu nie jest już prawowitym duchownym, bo nie ma glejtu. No i że tym bardziej nie ma prawa mieszkać tam, gdzie mieszka. A już żeby sprowadzać sobie towarzystwo jednostronnej adoracji – to szczyt bezczelności…

VI

Z doniesień medialnych wiadomo, że Woźnicki dostał w makówkę pałką teleskopową od Bielskiego, leżącego zaś na podłodze „pastora” okładały panienki niedziewice torebkami. Podobno „pastor” stanął w obronie pana Zbyszka, który pierwszy padł ofiarą agresji czcigodnych wiernych oraz ich przywódcy. A potem już poszło jak na kibolskiej ustawce.

Zwolenniczki mszy po łacinie i od tyłu miały przewagę liczebną oraz wyższe morale.

Bielskiego przytłoczonego kobietami zastali przybyli na miejsce funkcjonariusze. Dokładna sekwencja zdarzeń nie jest jednak znana, bo – cóż za przypadek! – tym razem Woźnicki *et consortes* nie podzielili się nagraniem z żadnej z kamerek, które zawsze mają przy sobie.

VII

Do sieci wrzucili za to nagrania z komisariatu, na których niezrażony, choć zabandażowany Woźnicki wykłóca się z policjantką o imieniu Dominika, że ma się do niego zwracać per **„ksiądz”**. Sugeruje, że jej niechęć do kleru może wynikać stąd, iż jakiś klecha ją molestował, wreszcie napomina, że **„nieładnie wygląda jako kobieta, stojąc w tych spodniach na ten sposób”. „Stoi pani jak ladacznica na rogu ulicy, która czeka na okazję”** – przysrał funkcjonariuszce męczennik Woźnicki, za mszę trydencką cierpiący rany. Na pewno zyskał sobie tym sympatię policjantów. Ale skoro dotychczas wszystko uchodziło mu na sucho, to dlaczego miałoby się to nagle zmienić?

VIII

Niestety, aby poznać wersję Woźnickiego, musiałbym spełnić jego zaporowe warunki. Gdy w 2020 r. poprosiłem go o rozmowę o konflikcie z salezjanami, już wtedy będącym w ostrej fazie, wielebny odpowiedział, że zgodzi się, ale… najpierw musiałbym się wyspowiadać z całego życia oraz publicznie odżegnać się od Urbana.

U „Misia” jak zwykle na bakier z logiką. Skoro dostałbym komentarz ekssalezjanina, ale zaparł się związków z Urbanem, to niby gdzie miałbym ten komentarz opublikować?

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

I dla cweli, i dla grypsujących

Tego jeszcze nie grali! Ziobro z Czarnkiem będą kształcić bandytów, żeby stali na straży nierozerwalności małżeństw i trwałości rodzin!

Gdy więziennictwem zarządzał Patryk Jaki, więźniowie mieli iść do pracy, aby zarobić na swoje utrzymanie. Okazało się jednak, że kryminaliści nie mieli fachowego przygotowania, żeby budować przywięzienne proste w konstrukcji lekkie hale produkcyjne.

Następca Jakiego wiceminister sprawiedliwości Michał Woś postawił na kształcenie przestępców. Pod patronatem ministra edukacji Przemysława Czarnka i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry w towarzystwie licznych oficjeli szef polskiego więziennictwa generał Jacek Kitliński podpisał porozumienie z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim im. Jana Pawła II w sprawie uruchomienia Centrum Studiów KUL dla Osadzonych.

Mordercy, gwałciciele, oszuści i inni rozbójnicy, zamiast siedzieć bezczynnie pod celą, tłumnie ruszą zdobywać wyższe wykształcenie. Nie zostaną jednak inżynierami budownictwa, metalurgii czy informatyki, ale magistrami nauki o rodzinie – jednego z wiodących kierunków na Wydziale Teologii KUL. Jak napisano na stronie internetowej szacownej katolickiej uczelni, absolwenci tego kierunku **„znajdują pracę w obszarach życia społecznego, gdzie dobro człowieka, małżeństwa i rodziny jest wartością fundamentalną”**. Czyli mogą zostać ekspertami w ministerstwach nadzorowanych przez Czarnka i Ziobrę, poradniach życia małżeńsko-rodzinnego, poradniach rodzinnych przy parafiach rzymskokatolickich, a nawet w Ordo Iuris.

Ale to nie koniec.

Planowane jest otwarcie kolejnych kierunków z bogatej oferty KUL. Dużym zainteresowaniem cieszyć się może teologia,

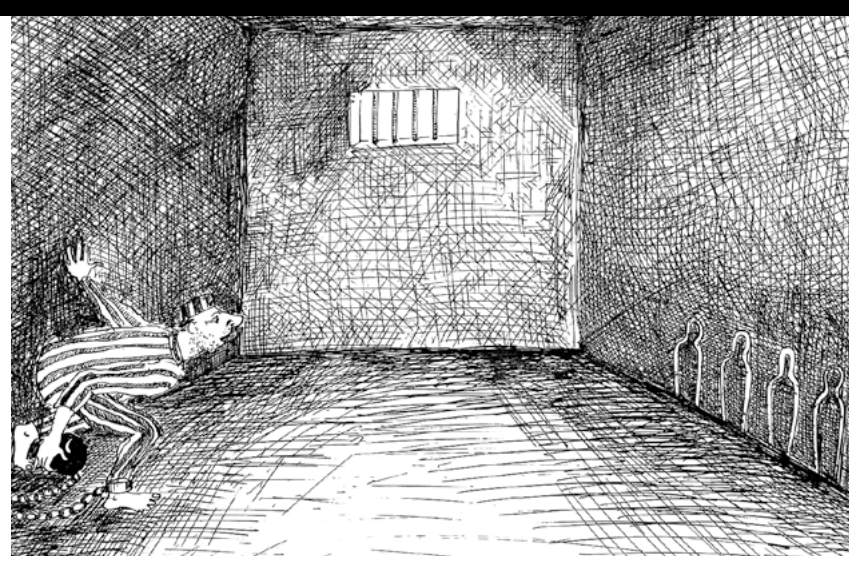
Rys. HENRYK CEBULA

która **„daje gruntowną znajomość chrześcijaństwa, zwłaszcza wiary katolickiej, od strony historycznej, biblijnej, dogmatycznej, moralnej, duchowej, liturgicznej, prawno-kanonicznej i pastoralnej”**, a absolwenci tego kierunku **„łatwo odnajdą się w różnych obszarach aktywności społecznej, nie wyłączając oświaty, mediów, a nawet polityki i biznesu”**. Wyrokowcy nie tylko zdobędą tytuł magistra (lub licencjata), ale będą tworzyć elitę intelektualną IV RP. Zgodnie ze statutem KUL misją uniwersytetu jest **„prowadzenie badań naukowych w duchu harmonii między nauką i wiarą, kształcenie i wychowywanie inteligencji katolickiej oraz współtworzenie chrześcijańskiej kultury”**.

Centrum Studiów KUL dla Osadzonych powstanie przy areszcie śledczym w Lublinie. Będzie się składać z pięciu sal dydaktycznych (mieszczących 12-osobowe grupy), dwóch sal do indywidualnych konsultacji, multimedialnej biblioteki z dostępem do zasobów KUL. Koszt przygotowania zaplecza to 2 mln zł, które wyłoży resort sprawiedliwości. Studia sfinansuje Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Wiele wskazuje na to, że centrum w Lublinie może stać się Sorboną dla kryminalistów. W polskich mamrach garuje około 68 tysięcy więźniów. Około 5,5 tysiąca ma maturę, która będzie przepustką na studia (oprócz tego wymagane są opinie kapelana, psychologa, wychowawcy czy komisji penitencjarnej). Można się spodziewać, że pensjonariusze zakładów karnych tłumnie będą aplikować na studia, żeby urozmaicić sobie monotonne więzienne życie. Wzrośnie też zapewne zainteresowanie więzienną maturą.

Dostanie się do Centrum Studiów KUL dla Osadzonych wiązać się będzie z przeniesieniem do pierdla w Lublinie, który trzeba bedzie rozbudować, aby pomieścić wszystkich studentów-wyrokowców. Wkrótce wybudowane zostaną nowe budynki dydaktyczne, powstanie miasteczko studenckie…

Jak przyznał rektor KUL ks. prof. Mirosław Kalinowski, więzienny katolicki uniwersytet **„może być stawiany za wzór dla wszystkich jednostek penitencjarnych na całym świecie”**.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 24f5a7281b

Obywatele wszystkich krajów, szydźcie z każdej religii.

Warchoł leży na drodze

W Szwecji prawicowy ekstremista Rasmus Paludan spalił Koran, wywołując ciąg awantur i zamieszek, w których brali udział zarówno jego islamofobiczni wyznawcy, jak i przedstawiciele mniejszości muzułmańskiej, która nienadmiernie wierzy w nadstawianie drugiego policzka.

Szwedzcy muzułmanie domagają się nowelizacji krajowej konstytucji w taki sposób, żeby zabraniała palenia Koranu i innych świętych ksiąg, a także drwienia z religii. Bezpośrednim powodem tej inicjatywy był inny wygłup tego samego oszołoma z sierpnia 2020 r., kiedy to Paludan wprawdzie nie zdołał się dostać do Szwecji – ma obywatelstwo duńskie – ale zainspirował szwedzkich kamratów do spalenia Koranu. Co zgodnie z jego oczekiwaniami wywołało zamieszki z udziałem młodych muzułmanów i wzmocniło islamofobiczne nastroje w i tak chylącym się na prawo społeczeństwie. Na szczęście dla Szwecji mimo wzrostu tendencji ekstremistycznych postulaty wpisania zakazu bluźnierstwa do konstytucji nie znajdują w tym kraju poparcia. Jak ujął to przy okazji najnowszej zadymy szwedzki minister sprawiedliwości Morgan Johansson, **„Paludan jest ultraprawicowym oszołomem, ale w demokracji wolność słowa przysługuje także oszołomom”.** Przypomniał też demonstrantom po obu stronach barykady, że atakowanie policji jest przestępstwem, lepiej więc, żeby **„po prostu poszli do domu”.**

Ten ciąg wydarzeń interesująco kontrastuje z sytuacją w Polsce, gdzie Ministerstwo Sprawiedliwości w osobie wiceministra nazwiskiem Warchoł zaprezentowało właśnie projekt nowelizacji kodeksu karnego, która zaostrza walkę z bluźnierstwem. Zamiast subiektywnego, ściganego na wniosek obywatela **„obrażania uczuć religijnych”** w polskim kodeksie karnym ma znaleźć się ścigane z urzędu przestępstwo **„publicznego lżenia lub wyszydzania Kościoła, (…) jego dogmatów lub obrzędów”,** za co ziobryści chcą sadzać na 2 lata.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Ta imponująco szeroka definicja nosi wszelkie znamiona cenzury: państwo z góry delegalizuje pewien typ wypowiedzi czy publikacji. Jeśli przepis wiceministra Warchoła wszedłby w życie, państwo oficjalnie zakazałoby drwin z przekonania, że los świata został zdeterminowany przez gadającego węża, kobieta może zachować dziewictwo po porodzie drogami natury, a potężna, wszechmocna i przedwieczna istota panująca nad światem jest osobiście zainteresowana tym, czy Kowalski się onanizuje.

Są to treści – odnotujmy – dla Kościoła katolickiego szczególnie niebezpieczne. Wyszydzanie jego przebrzmiałych poglądów i magicznych wierzeń stało się zabójczą bronią w rękach młodego pokolenia, które zamiast walczyć z katolstwem na serio – tak jak próbowaliśmy to robić my, dziadersi, w latach 90. – drze z niego łacha w sposób całkowicie bezwzględny. Dla pokolenia, które właśnie przestaje chodzić na religię i na pewno nie będzie chrzciło dzieci, instytucja Kościoła katolickiego to zgraja śmiesznych facetów w sukienkach, którzy nienawidzą kobiet, za to niepokojąco lubią dzieci.

Idea wiceministra Warchoła pozwala prokuraturze – a nawet ją zobowiązuje do tego – na ściganie autorów tysięcy antykościelnych memów, a także tych, którzy podają je dalej. Twórcy projektu ustawy piszą to w uzasadnieniu mniej więcej wprost: **„Ośmieszanie, parodiowanie i dyskryminowanie chrześcijan w przestrzeni publicznej (tak w rzeczywistości, jak i w internecie) stało się niemal powszednie”.** Najwyższa pora, żeby zrobić z tym porządek!

Przy okazji: w doniesieniach polskich mediów rządowych na temat sytuacji i zachowań muzułmanów w Szwecji ujawnia się w całej krasie specyficzna cecha pisowskiej mentalności – ta, którą kiedyś, kiedy nie byliśmy jeszcze tak wrażliwi na oznaki rasizmu, zwykło się nazywać **„mentalnością Kalego”.** Otóż wyraźne oburzenie wobec zamieszek z udziałem islamskich mniejszości w zachodniej Europie i zgłaszanych przez nie żądań – podszyte oczywistą i nieskrywaną w kręgach Zjednoczonej Prawicy islamofobią – jest o tyle zabawne, że ze świecą szukać drugiej takiej grupy, podobnie bliskiej naszym polskim katolom. Pomysł zakazania drwin z religii nie przyszedłby do głowy nikomu innemu w żadnym demokratycznym społeczeństwie szeroko pojętego Zachodu.

Ale jest to również próba dla nas: racjonalistów, zwolenników demokracji liberalnej i wolności słowa. Zawsze wrażliwi na los każdej, choćby odrobinę dyskryminowanej mniejszości, jesteśmy skłonni szczególnie troszczyć się o uczucia – także religijne – imigrantów, zwłaszcza tych o innym kolorze skóry i odmiennej kulturze.

Tymczasem religia – każda religia – uwłacza rozumowi i powstrzymuje postęp. I drwienie z tych archaicznych zabobonów to minimum tego, co możemy zrobić dla dobra ludzkości i przyszłości naszych (figuratywnych) dzieci. Jak trafnie ujął to standuper Jim Jefferies: **„Jeżeli jesteś religijny, na pewno możesz być bardzo miłą osobą. Ale wszystkich nas spowalniasz. Usiłujemy iść do przodu, a ty leżysz nam na drodze”.**

Amen.

AWŁ

Prokuratura ściga sędziów Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej za przestępstwa, których nie popełnili.

Tak idiotycznego śledztwa nie było jeszcze w historii pisowskiej prokuratury, która widziała już wiele. Wszystko zaczęło się w grudniu 2021 r. od artykułu francuskiego dziennika „Libération”, w którym napisano, że Karel Pinxten, który w latach 2006-2018 był członkiem Europejskiego Trybunału Obrachunkowego (odpowiednika polskiej Najwyższej Izby Kontroli) z ramienia Belgii, wykorzystywał służbowe pieniądze i służbowy samochód do celów prywatnych. Z Pinxtenem miał jeść wspólne kolacje i lunche prezes TSUE Koen Lenaerts, który jest ojcem chrzestnym jego córki i był na jej ślubie. Pinxten spotykał się też towarzysko z innymi sędziami TSUE, politykami i biznesmenami.

Odkrycia prokuratorskie

Sprawa Pinxtena jest znana w Brukseli, została wyjaśniona przez Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF), który już w 2018 r. przygotował raport na ten temat. Pinxten za sprzeniewierzenie prawie 500 tys. euro został ukarany obniżeniem emerytury. Tekst w „Libération” to odgrzewany kotlet…

Takie „porażające” dowody wystarczyły jednak, aby politycy PiS-u wszczęli histerię o rzekomej wielkiej aferze korupcyjnej na szczytach Unii Europejskiej i o tym, że wyroki TSUE dotyczące Polski są wydawane na polityczne zlecenie, a TSUE jest pod wpływem Europejskiej Partii Ludowej, której szefem jest Donald Tusk.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej Zbigniew Ziobro stwierdził, że mamy do czynienia z **„gigantycz-**

ETYKA BEZBOŻNA

Co to jest wolność religijna?

Nasz przyjaciel Ziobro, Zbyszek Ziobro, bardzo się troszczy o naszą wolność, religijną wolność. Jak przystało na prawdziwego przywódcę, sięga swym roztropnym a przewidującym spojrzeniem dalej niż prosty katolik, a w dali tej widzi tłum szyderców i bluźnierców profanujący kościoły, zrywający msze święte oraz urągający obrońcom najwyższych wartości, jako to zakazowi pedałowania i robienia dzieci palcem przez pogańskich laborantów. Celem uniknięcia tego zgorszenia proponuje takie zaostrzenie praw Rzeczypospolitej, aby za każdy protest w kościele wtrącano bluźniercę na długie lata do ciemnego lochu, a wszelkie kpiny z doktryny świętej karano dybami.

Trudno uwierzyć, aby Ziobrowe Nowe Średniowiecze przeszło przez zaporę Senatu i stało się naszą jakże upragnioną normalnością, niemniej jednak warto rozważyć zasadę, na której pan Ziobro i wielu jemu podobnych panów w spodniach i sukienkach opierają swoje roszczenia. Bo przecież jest to zasada miła naszym zepsutym liberalnym duszyczkom: zasada wolności.

Gdy ktoś powołuje się na wartości, których wcale nie wyznaje, po to aby zwalczać przeciwnika jego własną bronią, to nazywa się to subwersją.

Zduszenie za pomocą przepisów prawa karnego wszelkiej krytyki religii katolickiej oraz Kościoła jako żywo niczyjej wolności nie powiększa. O co więc chodzi?

Jak można reklamować wyznaniowy i teokratyczny zamordyzm jako powiększenie wolności? Ano można. Zakaz krytyki (a przynajmniej krytyki wykorzystującej środki satyryczne, ironię i kpinę) umocowanych w doktrynie religijnej przekonań etycznych, społecznych i politycznych, poprzez radykalne zmniejszenie zakresu wolności słowa antyklerykałów, w pewnym sensie zwiększa wolność katolików. Jest bowiem bardziej swobodny i czuje się bardziej komfortowo ten, kto nie musi się obawiać, że spotka się z krytyką. A taka pewność, że coś jest w pełni dozwolone i nie naraża jednostki na przykrości, to ważny aspekt wolności społecznej.

Rys. TOMASZ WIATER

Antyklerykałom będzie więc wolno mniej, a katolikom więcej. Ziobro nazywa to wolnością religijną. Nie można się nie zgodzić, że taka średniowieczna wolność od tzw. bluźnierstwa sprawia, że ludziom religijnym więcej wolno, a ich krytykom mniej. Swoboda głoszenia treści religijnych i od religii pochodnych (łącznie z wyklinaniem i obrażaniem osób o innych przekonaniach) zostaje po prostu postawiona wyżej niż swoboda wyrażania poglądów niezgodnych z doktryną Kościoła. Niby więc semantycznie wszystko się zgadza, lecz prawdziwy sens zwrotu „wolność religijna” jest wręcz odwrotny od tego Ziobrowego.

Wolność religijna to stan praw, jaki pozostawiły po sobie wojny religijne w XVI i XVII w. Polegały one na tym, że każdemu wolno było przynależeć do mniejszości religijnej, a nawet – ze stanowiska swojej religii – krytykować (choć nie wykpiwać) dogmaty i przekonania konkurencji. Gwarancje te nie obejmowały wówczas ateistów, choć z czasem owa wolność religijna została rozszerzona do postaci tzw. wolności sumienia, która w połączeniu z wolnością słowa dała ten standard demokratyczny, którym cieszymy się na Zachodzie od mniej więcej stu lat. Jednak do dziś w wielu krajach demokratycznych krytyka religii, jej symboli i autorytetów jest nieco ograniczona przez prawo. Powodem takich ograniczeń bynajmniej nie jest jakiś szczególny szacunek do religii, lecz realizm polityczny. Skoro ludzie związani z religią wykazują dużą skłonność do stosowania przemocy wobec tych, którzy traktują ich ironicznie lub potępiają, to w imię spokoju społecznego trzeba zapobiegać takim ekscesom. W rezultacie ksiądz czy mułła może sobie pluć na ateistę, ile wlezie (bo ateiści raczej nie urządzają polowań na duchownych), a ateista może najwyżej grzecznie polemizować.

Będzie tak dopóty, dopóki paraliżować nas będzie strach przed zapalczywością „ludzi religii”. Chciałbym przeto zapowiedzieć Panu Ziobrze, iż nie zamierzam się przestraszyć jego siepaczy i nadal będę krytykował nie tylko Kościół katolicki jako organizację przestępczą i totalitarną, lecz również doktryny katolickie jako niemoralne, szkodliwe i po prostu absurdalne. Mojej wolności antyreligijnej nie dam sobie odebrać, a gdyby spotkały mnie szykany, to będą one – niczym cała postać Zbigniewa Ziobry – jednoznacznym dowodem na opresyjny charakter religii katolickiej. □

JAN HARTMAN

Kasa to dobry motyw, żeby zabić – tę prawdę zna każdy miłośnik kryminałów. Jeśli ktoś umiera w sposób gwałtowny, policja sprawdza, czy nikt na tej śmierci nie zarobił. W Toruniu organy ścigania zaczęły zadawać pytania, gdy umarła piąta osoba.

Maciej pracował w nieruchomościach. Nic skomplikowanego: wystarczy tanio kupić i drogo sprzedać. Elementarz: namierzyć właściciela. Zyskać zaufanie. Najlepiej mieć do czynienia z naiwną starszą panią. Albo z pijakiem, który za flaszkę podpisze każdy kwit.

Tacy ludzie nie odpowiadają na ogłoszenia. Trzeba ich zlokalizować. Gdzie mieszkają? Czy mogą dysponować nieruchomością? To najpierw. A potem oswoić. Poznać potrzeby. Zaprzyjaźnić się. Podrzucić do lekarza, wyprowadzić psa, postawić wódkę.

W 2018 r. ktoś wskazał Marię. Chora psychicznie 68-latka była właścicielką mieszkania przy Szosie Lubickiej w Toruniu. Wieżowiec, ale dobra lokalizacja.

Podpisali umowę sprzedaży. Ona może mieszkać przez kolejny rok, on zapłaci w ratach: po 20, 40 tys. zł.

Torunianka miała rodzinę. Bliscy nie są pewni, czy kupiec przekazał uzgodnione pieniądze.

Tak, widzieli biznesmena. Ale mógł przychodzić z pustymi rękami. Jak się pojawiał, wypraszał gości – opowiadali.

Brat Marii wiedział, że kobieta często gubi okulary. Uznał, że podpisywała w ciemno to, co podsuwał jej Maciej.

eprasa.pl 24f5a7281b

Ziobro odkrywca

Rys. STAŚ

ną, największą aferą o charakterze korupcyjnym, podważającą fundamenty funkcjonowania najważniejszych instytucji Unii Europejskiej”. Dodał też, że **„w moim przekonaniu ta afera ma ścisły związek z tymi bezprawnymi, stanowiącymi nadużycie orzeczeniami TSUE w stosunku do Polski w kontekście reformy sądownictwa i w związku ze sprawą Turowa”.**

Odkrycia gazetowe

Swoje 3 grosze wtrąciła „Gazeta Polska”. Organ Tomasza Sakiewicza pociągnął temat i ujawnił kolejne „wstrząsające” fakty. Otóż pod wyrokami TSUE w sprawie nielegalnej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego podpisali się sędziowie, którzy rzekomo spotykali się z Pinxtenem, a **„efektem powiązań sędziów (…), jak i orzeczeń (…), które mogły być wydawane pod wpływem tych powiązań, mogły być straty w budżecie UE i sprzeniewierzenie środków UE, do których w ramach składki członkowskiej dokłada się państwo polskie”.**

Co prawda „Gazeta Polska” nie wyjaśniła, w jaki sposób kontakty towarzyskie sędziów TSUE z Pinxtenem miałyby wpływać na wydawane przez nich wyroki i jak w związku z tym miały zostać sprzeniewierzone środki UE, ale propagandyści Sakiewicza przygotowali wzór zawiadomienia do prokuratury, który można było ściągnąć z internetu.

„Unią Europejską wstrząsa największa afera korupcyjna w jej historii. (…) Jedynym sposobem w tej chwili jest wykorzystanie możliwości, które dają prawa krajowe, czyli wszczęcia śledztwa w poszczególnych krajach. Polska powinna dać tu przykład, tym bardziej że to od nas wymaga się praworządności. A złamalibyśmy prawo, gdybyśmy nie dbali o pieniądze naszych podatników, które również są w UE” – zagrzewał swoich sympatyków Sakiewicz do wysłania donosów do prokuratury.

Jak ustaliłem w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, zarejestrowano ponad 50 identycznych w treści zawiadomień. Żaden z donosicieli nie czytał artykułu w „Libération”, a sprawę Pinxtena zna jedynie z „Gazety Polskiej”.

Odkrycia do odkrycia

Wydawać by się mogło, że po przeprowadzonych czynnościach sprawdzających, m.in. przeczytaniu artykułu w „Libération” i przesłuchaniu „donosicieli”, zapadnie decyzja o odmowie wszczęcia śledztwa. Okazało się, że Prokuratura Okręgowa w Warszawie śledztwo wszczęła!

Aleksandrę Skrzyniarz, rzeczniczkę prokuratury, zapytałem m.in.:

„1. Kto podjął decyzję o wszczęciu śledztwa?

2. W związku z którym artykułem kodeksu karnego zostało ono wszczęte?

3. Jakie czynności zostały przeprowadzone?

4. Czy Jean Quatremer, autor artykułu w »Liberation«, został przesłuchany? Czy prokuratura zamierza go przesłuchać?

5. Czy prokuratura zamierza przesłuchać sędziów TSUE wymienionych w artykule »Liberation«?

6. Proszę o wskazanie fragmentów artykułu w »Liberation«, w których opisano niezgodne z prawem działania sędziów TSUE wobec Polski”.

„W odpowiedzi na zapytanie prasowe uprzejmie informuję, że postanowienie o wszczęciu śledztwa wydane zostało w postępowaniu Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Nadto mając na względzie dobro prowadzonego śledztwa, na jego obecnym etapie prokuratura nie przekazuje szczegółowych informacji o sprawie” – odpowiedziała rzeczniczka.

Odkrycia towarzyskie

Ukrywanie przed opinią publiczną nawet tego, w związku z którym artykułem kodeksu karnego prowadzone jest śledztwo, wywołuje zdumienie. Według moich informacji chodzi o przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków. Być może na dalszym etapie dorzuci się jeszcze korupcję albo cokolwiek, co będzie wygodne dla pisowców. Łatwo jednak przewidzieć, że prokuratorzy wyjdą na głupków.

Jak przyznał Jean Quatremer w rozmowie z radiem RMF FM, **„w żadnym wypadku nie stawiam prezesowi TSUE Koenowi Lenaertsowi zarzutu o korupcję”**. Francuski dziennikarz jedynie wskazywał na **„problem etyczny”**, a według niego uczestnictwo w przyjęciach niesie ryzyko **„handlu wpływami i konfliktu interesów”.** Quatremer stwierdził też, iż **„to, że kilku sędziów TSUE nie jest zbyt etycznych, nie oznacza, że TSUE w sprawie Polski wydaje złe wyroki”**. Czyli autor artykułu, na który powoływali się Ziobro i Sakiewicz, zaprzecza, aby doszło do przestępstwa. Wskazuje jedynie na problem etyczny i hipotetyczne zagrożenia. Ot i cała sprawa.

Jeśli prokuratorzy chcą się zająć niejasnymi powiązaniami, to powinni zainteresować się polskim Trybunałem Konstytucyjnym obsadzonym przez polityków i znajomych prezesa wszystkich prezesów,

którzy wydają wyroki na polityczne zamówienie. Niemająca kompetencji do zasiadania w TK jego prezeska Julia Przyłębska bryluje na licznych spotkaniach towarzyskich z politykami PiS-u, a nawet przyjmuje u siebie w domu na obiadach Jarosława Kaczyńskiego, który nazwał ją **„odkryciem towarzyskim ostatnich lat”.**

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Bardzo ponury żniwiarz

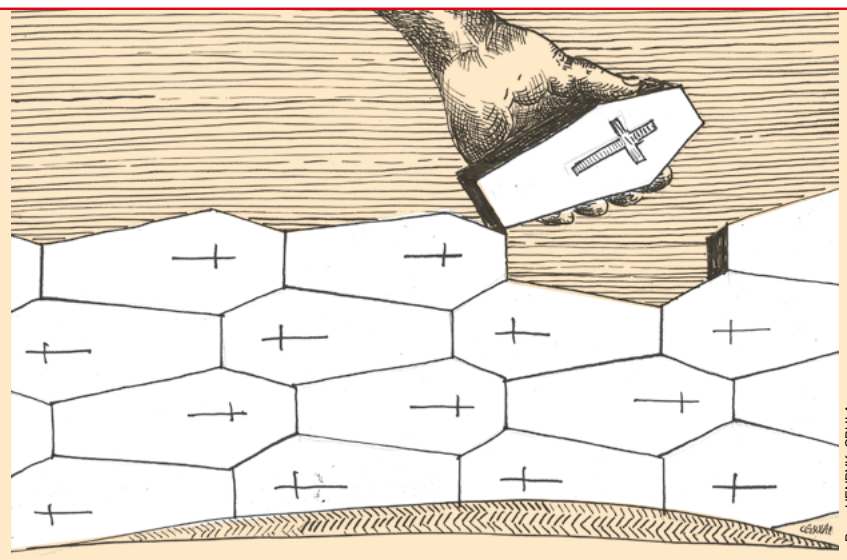

Rys. HENRYK CBULA

Brat Marii skierował do sądu wniosek o unieważnienie aktu notarialnego. Przed Marią wiele lat życia, musi mieć dach nad głową!

Maciej stawił się z kupką papierów.

To pokwitowania. Dowód, że przekazywałem pieniądze – zeznał.

Umowa jest ważna – stwierdził sąd.

• • •

Jesienią 2020 r. Maciej zatrudnił sześciu pracowników. Dwie umowy o pracę podpisał na parkingu przed kinem. No i co? Nie miał biura ani sekretarki, bo nie potrzebował.

Przekonywał, że jak się rozwinie, zapłaci im za prywatną służbę zdrowia. Kupi karnety na basen i siłownię. Żeby nie myśleli, że to czcze obietnice, już teraz zafundował ubezpieczenia na życie. Ubezpieczenie grupowe w dziewięciu firmach, bo którejś może powinąć się noga. Do wypłaty 1,5 mln zł, gdyby stało się najgorsze.

Uposażonym do odbioru kasy był pracodawca.

Będziesz mieć wypadek, zapłacę za rehabilitację – zapewniał.

Potem tłumaczył policjantom, że polisy opiewały na tak wysokie kwoty, bo robota w nieruchomościach jest specyficzna, niełatwo znaleźć odpowiednich ludzi.

Dwóch pracowników wziął ze schroniska dla bezdomnych.

Alkoholicy – charakteryzowali ich koledzy. Denaturatem nie gardzą. Schorowani, ledwo trzymali się na nogach.

Jeden zmarł 2 tygodnie po zatrudnieniu i wykupieniu polisy. Przyczyna śmierci jak najbardziej naturalna: posocznica. Wystarczy, że ktoś ma obniżoną odporność i dopadnie go wirus, grzyb czy bakteria. Dysfunkcja wielonarządowa. Trup.

Drugi bezdomny dożył czasów covidowych. Chwalił pandemię, bo alkohol stał się powszechnie dostępny. W sklepach ludzie patrzyli dziwnie, jak zasysał z flaszki. Produkowany na spirytusie płyn odkażający stał w każdym publicznym kiblu.

Zabrała go marskość wątroby. Zgon można przyspieszyć, podając określone leki.

• • •

Kolejny pracownik, Rafał Koczan, mieszkał w Toruniu. Miał 26 lat. Jego kompetencje w handlu nieruchomościami? Żadne. 28 listopada 2020 r. jechał ze starszym o 20 lat nowo poznanym kolegą z pracy do Chełmna.

To był pierwszy wyjazd. Musi się udać!

– Mieli na oku babeczkę z domem i polem wokół domu. Trzeba było ją przekonać, żeby sprzedała ziemię – wspomina znajomy.

Jechali wolno, nawierzchnia była sucha. W lasku za Starogrodem daewoo matiz stoczył się z drogi. Delikatny łuk, za to skarpa wysoka.

Czy na miejscu zdarzenia był drugi samochód, jak utrzymywał świadek? Wiadomo, że w matizie wybuchł ogień.

Dziwne to wszystko – mówili miejscowi. W tym miejscu nigdy nie dochodziło do wypadków…

Czy kierowca był pijany? Zasłabł? Może to wina samochodu? Pytania pozostały otwarte.

Mężczyźni upiekli się, z wozu została kupa poskręcanego metalu.

Śledztwo prowadziła Prokuratura Rejonowa w Chełmnie. Przesłuchała Macieja. Nie wniósł do sprawy nic nowego oprócz szczerego żalu. Sprawę zamknięto. Nieszczęśliwy wypadek. Czasem zdarza się, że w drewnianym kościele spada człowiekowi cegła na głowę…

• • •

Rafał miał ojca, który miał przeczucie. Przekonanie, że coś jest nie tak, wykiełkowało po pogrzebie. Może dlatego, że dzwoniły towarzystwa ubezpieczeniowe.

Wypadek dziwny… Polisa niedawno wykupiona… – szczuli ubezpieczyciele. No i niech pan wyjaśni, dlaczego odszkodowanie ma dostać obcy.

• • •

20 grudnia 2021 r. około trzeciej w nocy w mieszkaniu Marii wybuchł pożar. Strażacy wynieśli poparzoną staruszkę. Akcja reanimacyjna się nie powiodła.

Wkrótce okazało się, że kobieta była ubezpieczona na życie. Beneficjentem – co za traf! – był Maciej.

• • •

Tyle trupów w jednym niewielkim mieście. Wszystkie ubezpieczone na życie przez tę samą osobę, która w przypadku śmierci zostawała milionerem. Okoliczności śmierci podobne.

Z pewnością rzecz warta zastanowienia. Zwłaszcza że Polska to kraj, który stawia na piedestale życie ludzkie. I ma bardzo sprawną prokuraturę, reformowaną od sześciu lat przez Zbigniewa Ziobrę. Kierunek zmian: doskonałość.

Sprawy dotyczące opisanych zgonów wędrowały to tu, to tam. Latem 2021 r. – za nami 4 trupy, Maria wciąż żyje – pierwszy sukces Temidy. Maciej B. usłyszał zarzut… usiłowania doprowadzenia jednego z towarzystw ubezpieczeniowych do niekorzystnego rozporządzenia mieniem na kwotę co najmniej 120 tys. zł.

Bo – uwaga! – wprowadził ubezpieczyciela w błąd, podsuwając do podpisu sfabrykowane kwity. Jakiś drobiazg: podrobił datę czy podpis…

Jeśli mężczyźnie zostanie udowodnione oszustwo, grozi mu do ośmiu lat pozbawienia wolności, z kolei za fałszowanie dokumentów do pięciu lat – poinformował prokurator.

„Przyczyny pożaru nieznane” – poinformowano, gdy spłonęła Maria, ale spece od ognia, podjudzani przez rodzinę zmarłej, węszyli jak wściekłe psy. 8 marca 2022 r. Maciej B. trafił do aresztu. Ustalono, że mężczyzna mógł mieć związek z pożarem w mieszkaniu Marii i jej śmiercią!

Co z pozostałymi trupami? Prokuratura Okręgowa w Toruniu nabrała wody w usta. Dla dobra śledztwa.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 24f5a7281b

Schronem nam będzie każdy próg

Rys. JANEK KOZA

Wraże rakiety i bomby weźmiemy na klatę. Dosłownie.

Jeśli usłyszysz przez radio, że na Polskę lecą rosyjskie rakiety z głowicami jądrowymi, wsiądź do samochodu i jedź do najbliższego schronu przeciwatomowego. Dzięki temu zginiesz szybko, nie narażając się na męczarnie wywołane urazami lub chorobą popromienną. Do schronu i tak nie zdążysz dotrzeć, bo prawie wszystkie znajdują się na Podkarpaciu, a jeden na Opolszczyźnie.

Pod twoją obronę. Jeśli jednak nadlecą nie głowice jądrowe, lecz bomby i rakiety z w miarę konwencjonalnym ładunkiem wybuchowym, to twoje szanse na znalezienie lokum zapewniającego bezpieczeństwo rosną – przynajmniej na papierze. Według Obrony Cywilnej Kraju mamy ok. 60 tys. zinwentaryzowanych budowli obronnych, których pojemność wynosi jakieś 1,3 miliona osób, czyli 3 procent populacji Polski.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w roku 2017 schronów było niecałe 40 tys., a miejsc w nich o niemal 400 tys. mniej, a w tym czasie nie wybudowano żadnego schronu, to może lepiej miejsca ochrony przed bombami nie szukać. Przyrost schronów z początku 2019 r. wziął się bowiem stąd, że 4 grudnia 2018 r. weszły w życie wytyczne szefa Obrony Cywilnej Kraju w sprawie zasad postępowania z zasobami budownictwa ochronnego. W normatywach technicznych stanowiących załącznik do wytycznych wprowadzono nowe definicje oraz określono nowe warunki techniczne, jakim powinny odpowiadać budowle ochronne służące ochronie ludności.

Definicja budowli ochronnej, niegdyś określająca schron jako schron, od tej pory brzmi tak: **„Przez budowlę ochronną należy rozumieć pomieszczenie lub zespół pomieszczeń przeznaczonych do ochrony osób, urządzeń, zapasów materiałowych lub innych dóbr materialnych przed skutkami działań zbrojnych, ekstremalnych zjawisk pogodowych, katastrof ekologicznych, przemysłowych lub innych zagrożeń”.**

Budowle ochronne podzielono na dwie kategorie. Na **„schrony”**, czyli **„budowle ochronne o obudowie konstrukcyjnie zamkniętej, hermetycznej, zapewniającej ochronę osób, urządzeń, zapasów materiałowych lub innych dóbr materialnych przed założonymi czynnikami rażenia oddziałującymi ze wszystkich stron”.** Oraz na **„ukrycia”**, czyli **„budowle ochronne niehermetyczne, wyposażone w najprostsze instalacje, zapewniające ochronę osób, urządzeń, zapasów materiałowych lub innych dóbr materialnych przed założonymi czynnikami rażenia oddziałującymi z określonych stron”.**

Dzięki temu papierowemu mykowi budowlami ochronnymi stały się **„garaże wielostanowiskowe zagłębione w gruncie przynajmniej częściowo”**, wszystkie piwnice bloków z wielkiej płyty mających nie więcej niż 5 kondygnacji, a w stolicy na nazwę schronów zasłużyło metro.

Garaż przeciwatomowy. Dane o liczbie schronów Obrona Cywilna pozyskuje od władz samorządowych, które prowadzą ich ewidencję. Ewidencja polega na tym, że jeśli coś zostało do niej wpisane kilkadziesiąt lat temu, to widnieje w niej do dziś. Nikt nigdy nawet nie próbował weryfikować tych danych. A tym, którzy się do tego przymierzali, zapał szybko przechodził, bo okazywało się, że większość spośród istniejących obiektów wzniesiono kilkadziesiąt lat temu, utrzymywane były w różnym stanie technicznym, a obecnie niekiedy zagrażają życiu i zdrowiu. Ba, niektóre z budowli ochronnych znajdowały się na terenach przewidzianych pod inwestycje budowlane i od dawna już ich nie ma bądź są podbudową fundamentów współczesnych apartamentowców.

Wszystkie te rachunki i tak można wsadzić sobie w buty, bo w Polsce prawo stanowi, że obowiązek utrzymania schronów w blokach spoczywa na ich właścicielach. Czyli na wydziałach komunalnych, spółdzielniach mieszkaniowych lub (jeżeli postkomunistyczny blok został sprywatyzowany) na wspólnotach mieszkaniowych. W związku z tym schrony po prostu niszczały. Wydatki na utrzymanie, konserwację oraz finansowanie budowli ochronnych w 2017 r. wyniosły 898 957 zł, a w 2018 r. 230 339 zł. Danych za kolejne lata nie ma, ale odpowiedzialni za lokalną obronę cywilną twierdzą, że jest jeszcze gorzej, bo ich zdaniem, zamiast utrzymywać schrony, zgodnie z orzecznictwem sądowym spółdzielnie, komunałka i wspólnoty jęły masowo przekształcać schrony w zwykłe piwnice i sprzedawać je lokatorom.

Schron na kompot i rower. Kilka lat temu Rzecznik Praw Obywatelskich czepił się przepisu, stwierdzając, że **„z uwagi na przeznaczenie znajdujących się w budynkach mieszkalnych schronów obowiązek ich utrzymania powinny ponosić terenowe jednostki obrony cywilnej, nie zaś wspólnoty mieszkaniowe”.** Adam Bodnar miał rację, bo obowiązek przygotowania i organizowania budowli ochronnych nakłada na państwo art. 61 pkt 3 Protokołu I Konwencji Genewskiej. Polska ratyfikowała konwencję, ale ten jej zapis ma w dupie.

Kraje, które były w NATO przed rokiem 1999, jakoś z wymienionym zapisem konwencji problemów nie miały, średnia zachodnioeuropejska dotycząca miejsc w schronach oscyluje więc od 20 do 35 proc. populacji. Nienależąca do paktu Szwecja zbudowała schrony dla 85 procent ludności.

Nasza 3-procentowa ochrona przed bombami nie dość więc, że jest tylko na papierze, to na dodatek nie spełnia wymogów ochrony.

W normalnym kraju schron w piwnicy budynku powinien pozwolić na wydostanie się z niej nawet wówczas, jeżeli 3 ściany spadną na ziemię. U nas schronem jest coś, skąd można wyjść tylko na jedną klatkę schodową, która jeśli będzie zasypana gruzem, to schron stanie się masowym grobowcem dla głodnych lub uduszonych. Miałyby przetrzymać bombardowanie podziemne garaże, które nie są w stanie przetrwać nawet wybuchu samochodowego zbiornika z gazem lub pożaru samochodu elektrycznego, po których to nadzór budowlany zabrania korzystać z budynków, gdyż filary grożą w każdej chwili ich zawaleniem? Czy może stacje warszawskiego płytkiego metra, przebiegające przeciętnie tylko kilka–kilkanaście metrów pod ziemią. Najgłębsza stacja – Nowy Świat-Uniwersytet – jest zaledwie 23 m pod powierzchnią. W Kijowie stacje tamtejszego metra położone są 60–105 m pod ziemią. 90 proc. polskich schronów może więc chronić przed kulami czy odłamkami, ale na pewno nie przed bombardowaniem.

Program „Bunkier plus”. Co zatem robić, aby ochronić substancję narodową przed wrażym atakiem z powietrza? Najlepiej nic. Wieloletnie zapóźnienia są nie do odrobienia, nie wspominając już o tym, że masowe budowanie schronów wpędziłoby nas w biedę. Jeśli bowiem mające 30 mkw. pomieszczenia budowane pod wolno stojącymi domkami z żelbetowymi ścianami i stropami, wyposażone w prosty generator prądu i zasilane w wodę kosztują 250 tys. zł, a ich wypasione wersje to nawet 800 tys. zł, to ile musiałoby kosztować rozrycie polskich miast i budowanie pod nimi schronów z filtrami powietrza, toaletami i magazynami na żywność, mogących wytrzymać ataki bomb termobarycznych? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, fachowcy od budowania schronów pod rezydencjami bogaczy musieliby sięgnąć po kalkulatory, na których wkrótce zabrakłoby zer.

Gdyby Polska chciała osiągnąć poziom schronów Szwecji, to przez najbliższe 10 lat należałoby inwestować w budownictwo obronne rocznie po pół biliona złotych.

Czyli więcej, niż wynoszą dzisiejsze roczne wydatki państwa.

Nikt przy zdrowych zmysłach tego nie zrobi. I dlatego gdy tylko usłyszymy, że na naszych granicach pojawiły się rosyjskie wojska w sile kilkuset tysięcy, to zamiast szukać schronu, trzeba błyskawicznie przemieścić się do Szwecji. A najlepiej do Nowej Zelandii, gdzie schronów przeciwlotniczych nie ma, ale ruskie rakiety i samoloty tam się nie wybierają.

TADEUSZ JASIŃSKI

Co Ukrainka wiedzieć powinna

Uchodźcy z Ukrainy mogą zostać – uważają Polacy. Ale…

Oto lista oczekiwań, którą powinniście uwzględnić, Drodzy Goście, zanim będzie za późno.

Pierwsze: Nie podróżować z nowymi walizkami

„Ręce mi opadły, gdy zobaczyłam pierwszych niby uchodźców na wrocławskim dworcu PKP…” – pisze na Fejsie Magdalena, zaczynając burzliwą dyskusję o tym, jak powinna wyglądać ofiara wojny. **„Modne ciuchy, drogie pieski na rękach i wszyscy z nowymi walizkami. To najbardziej rzucało się w oczy – może to dziwne – ale te nowe walizki mi nie pasują do uciekających przed bombami”.**

Bernadetta: **„Niektórzy przyjeżdżają samochodami. Zaczynamy kumać, że to akcja przesiedleńcza…”.**

Wiktor: **„Zobaczcie na ceny nieruchomości w dużych miastach. W Warszawie cena metra mieszkania przekroczyła 14 tys. zł”.**

Drugie: Nie kłuć oczu słońcem i niebem

Ukraińskie kolory panoszące się w przestrzeni publicznej zwalcza np. Dariusz Rekosz, znany autor książek dla dzieci i młodzieży, animator kultury. Oraz Piotr Zarzycki, do niedawna starszy bosman Urzędu Morskiego w Szczecinie: **„Czcij biało-czerwone, niebiesko-żółtą szmatę wrzuć do kosza”** – radził w godzinach pracy, od 7 kwietnia 2022 r. jest więc bezrobotny.

Ukraińska flaga? Wykluczone! **„Flagi rozmieszcza się na terytorium wroga po jego podbiciu”** – to Marcin Rola, redaktor naczelny kanału wRealu24.

Trzecie: Zapomnieć o walczących mężach

Wyrzucić z pamięci okrzyk: ***„Sława Ukrainu! Gierojam sława!”***, bo to policzek wymierzony Polsce. **„Był organizacyjnym pozdrowieniem członków OUN i UPA w czasach II wojny”** – przypomina radny Szczecina Dariusz Matecki, asystent Zbigniewa Ziobry, administrujący profilami Ministerstwa Sprawiedliwości.

Podobnie myśli Robert Bąkiewicz, szef Straży Narodowej. Niedawno wykrzykiwał na wiecu, że Ukraina buduje tożsamość narodową na kulcie UPA, na kulcie Bandery. **„Oni własną tożsamość budują na zbrodni przeciw Polakom…”** – przekonywał.

Pytacie, kim jest Bąkiewicz dla ukraińskich kobiet i dzieci? Dobroczyńcą! Straż Narodowa dostała 260 tys. zł pomocy od rządu, bo przyjęła uchodźców.

Kilkudziesięciu – tłumaczył Bąkiewicz.

Igor Isajew, Ukrainiec od lat mieszkający w Polsce, widzi to tak: – Straż Narodowa otrzymała na pomoc uchodźcom 256 tys. zł… Jestem na granicy w Medyce i cały czas mijam ich namiot. Nigdy nie widziałem tam ludzi otrzymujących pomoc. Nigdy zresztą nie widziałem też, żeby integrowali się z kimś z wolontariuszy – tu cała ulica szybko się przyjaźni, żeby wiedzieć, gdzie i co jest, i dokąd kierować. Zresztą może nie znają języków, roboczym jest tutaj angielski…

Czwarte: Nie zabierać Polakom tego, co polskie

Złe emocje budzą Ukrainki ubiegające się o pomoc socjalną. Ukraińskie dzieci blokujące przedszkola. A już zwłaszcza osoby, które próbują się w Polsce leczyć. **„Ich biorą z marszu. Naszym kosztem! Ja od razu spadłam w kolejce na operację serca z czerwca 2022 r. na listopad 2022 r.”** – żali się Edyta z Kielc.

Piąte: Nie mówić po rosyjsku

We wtorek 12 kwietnia 2022 r. przed Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie w Białymstoku czekały rosyjskojęzyczne Ukrainki z Sumy. Napadła na nie jedna z polskich podopiecznych ośrodka. Zrugała za wojnę, Rosję i bestialstwo Putina. Świadkowie milczeli. Strażnicy MOPR też. Nie doszło do rękoczynów, bo zareagował mężczyzna, który pojawił się w środku awantury.

– Dlaczego nic nie robicie? – zapytał strażników.

– Pan nie masz co robić z wolnym czasem? – usłyszał.

Szóste: Po ukraińsku też nie mówić

Tramwaj linii 33, warszawskie Bielany, tuż przed przystankiem Park Olszyna.

– Wszyscy Ukraińcy powinni umrzeć! – wrzasnął mężczyzna i zaatakował Ukrainkę w ciąży. Z synem (9 lat) i koleżanką wysiadała z tramwaju.

Popchnięta kobieta uderzyła się w głowę i upadła. Straciła przytomność. Koleżanka zadzwoniła po pogotowie. Dyspozycja była jedna: – Proszę mówić po polsku!

Wydarzyło się to w sobotę 9 kwietnia 2022 r. tuż przed dziewiątą wieczorem. Policja szuka sprawcy. Na opublikowanych zdjęciach z monitoringu jest starszy, dobrze ubrany pan w czapce z daszkiem.

Ciężarna wylądowała w szpitalu. **„Szukam jakiegoś polityka, który pomógłby, żeby sprawa nie rozeszła się po kościach”** – napisała koleżanka. **„Bo ta dziewczyna chce teraz wracać do Dniepra, gdzie pod bombami czuła się bezpieczniej”.**

Siódme: Nie wyglądać jak kurewka

Mini – nie. Legginsy – nie. Dekolty – nie. Pomalowane paznokcie – też nie. Nawet jeżeli cudzoziemki będą paradować w worach pokutnych, są niebezpieczne. O zagrożeniu mówił ojciec Jacek, benedykt z Tyńca, podczas rekolekcji w Stanisławiu Dolnym: – Polskie kobiety powinny uważać na Ukrainki, które przyjechały do Polski, bo te zaraz zaczną uwodzić i odbijać im mężów!

Wśród wiernych była Ukrainka z dwojgiem dzieci, przygarnięta przez miejscową rodzinę.

Ósme: Dawać dupy i płacić klientom za to, że chcieli wziąć

Na polsko-litewskim pograniczu Ukrainki świadczą usługi seksualne. Cena niewygórowana: 40 euro.

Z zeznań złożonych policji w Mariampolu: **„Otrzymałam wiadomość od dyspozytora, że przyjdzie A. Był z kolegą, więc nie chciałam ich wpuścić. Włamali się. A. zaprosił mnie do łazienki, gdzie miał ze mną kontakt. Płakałam, prosiłam, żeby nie… Potem kazał mi leżeć na łóżku, posłuchałam, płakałam, że nie chcę, zdjął spodnie. Potem B. kazał się z nim spotkać doustnie… Kiedy było po wszystkim, wyszli z mieszkania. Brakowało 1200 euro mojego pracodawcy, moich 1300 euro, zabrali też telefon komórkowy i hrywny”.**

Dziewiąte: Nie obrażać Polski

Pamiętacie Irinę Sławinę? 2 października 2020 r. rosyjska dziennikarka spaliła się, protestując przeciwko prześladowaniu przez Putina niezależnych pismaków. Dzień przed samobójstwem policja wyważyła drzwi do jej domu, przeszukała go, skonfiskowała komputery.

Ludzie protestowali przed ruskimi ambasadami. W Polsce byli legitymowani i spisywani przez policję. **„Zaiste, Polska, ty hóju”** – skomentował

eprasa.pl 24f5a7281b

JEGO KORWIŃSKA MOŚĆ

Nie ma polityka, który na wojnie ukraińsko-rosyjskiej straciłby więcej – nawet od doszczętnie skompromitowanego Władimira Putina – niż Janusz Korwin-Mikke. Niegdysiejszy idol zbuntowanej młodzieży, król tzw. kuców, od początku inwazji robi z siebie publiczne pośmiewisko. Wygłaszane przez niego poglądy mierżą już nawet starą przyboczną polityczną gwardię, w tym posłów, którzy masowo odchodzą z partii o nazwie – jakżeby inaczej – KORWiN.

Tego, kim jest Janusz Korwin-Mikke, tłumaczyć chyba nie trzeba. Ten prawie 80-letni poseł przez większość życia parał się publicystyką. Złośliwi twierdzą, że w związku z odziedziczonym spadkiem było go stać na zostanie najgorliwszym w Polsce piewcą liberalizmu gospodarczego. Według Korwina wszystko, co państwowe, jest złe, a władza powinna ograniczyć się do utrzymania armii i aparatu sprawiedliwości. I to nie władza demokratycznie wybierana, lecz monarsza. Kto w tej monarchii najlepiej nadawałby się na króla, wyjaśniać chyba nie trzeba.

Być może stosunek JKM do demokratycznych wyborów bierze się stąd, że sam nie miał do nich szczęścia. Posłem został po raz pierwszy w 1991 r. i od tamtej pory przegrywał wszystko, co tylko się dało. Nie wyszło mu w wyborach parlamentarnych w 1993, 1997, 2001, 2005, 2007, 2011 i 2015. Nie wyszło w wyborach prezydenckich, choć kandydował we wszystkich. Na prezydenta Warszawy też nigdy nie został wybrany. Nie łapał się kilkakrotnie nawet do sejmików województw, a to przecież polityczna emerytura. I to bez względu na partie i listy, z których startował, a trafiła się nawet Liga Polskich Rodzin.

W obronie JKM przyznać trzeba, że jest to jeden z niewielu w Polsce polityków, który nie zmienia poglądów w zależności od okoliczności. Dzisiejszy Korwin wciąż jest tym samym, który objawił się publicznie w latach 90. A w dobie jednorodnych przekazów partyjnych i unifikacji narracji pozostaje rodzynkiem, który mówi, co chce i kiedy chce.

Wśród koronnych mądrości Korwina pozostają te, że

Rys. HENRYK CEBULA

Hitler wcale nie był taki najgorszy, a przy okazji niekoniecznie wiedział o Holokauście.

Że kobiety są od mężczyzn mniej kumate, nie ma więc nic zdrożnego w tym, że mniej zarabiają, a i powinno się im odebrać czynne prawo wyborcze. Że niepełnosprawni, zamiast urządzać zawody sportowe, powinni się raczej wstydzić kalectwa jak pryszcza. Że cywilizacja europejska upada, Unia to zło, a chrześcijanie powinni domagać się kamienowania homoseksualistów. To oczywiście tylko wycinek jego poglądów, niemniej powiedzieć, że są oryginalne, to jak nic nie powiedzieć. Przez lata Korwin był pupilkiem mediów, choć oczywiście twierdził, że jest przez nie dyskryminowany. Zapraszano go do programów, aby wygłaszał kontrowersyjne tezy. Te wywoływały święte oburzenie dziennikarzy, którzy dzięki temu nakręcali sobie oglądalność, a jemu popularność.

I już wydawało się, że JKM na zawsze pozostanie politycznym odszczepieńcem, gdy uśmiechać się zaczęło do niego szczęście. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 r., po niemal ćwierćwieczu sromotnych porażek, otrzymał w okręgu śląskim 67 928 głosów i poleciał do Brukseli. Tam m.in. hajlował i nazywał ludzi czarnuchami, nie mówiąc oczywiście o numerach ze stałego repertuaru. Marzeniem Korwina było jednak od zawsze nie niszczenie UE od środka, lecz powrót na łono sejmu. W 2018 r. zrezygnował z mandatu europosła i wrócił do Polski. Tu po raz kolejny nie został prezydentem Warszawy ani nawet jej radnym, przejebał też następne wybory do Europarlamentu, ale w 2019 r. sklecił razem z podobnymi mu odszczepieńcami partię Konfederacja Wolność i Niepodległość. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Korwin przekroczył próg wyborczy. Wspólna lista zdobyła 6,81 proc. głosów i wprowadziła do Sejmu jedenastu działaczy.

Wydawać się mogło, że spełniony politycznie JKM wreszcie politycznie okrzepł. Zdarzały mu się co prawda wyskoki typu uczenie psa miłości do fajerwerków czy spacer w samych slipach do sklepu z elektronarzędziami w Otwocku, ale były to jedynie niewinne zabawy. W dobie pandemii Korwin zachowywał się względnie racjonalnie, szczególnie w porównaniu do takich kolegów partyjnych jak Grzegorz Braun. Nie negował istnienia wirusa ani nawet sensowności szczepień, niemniej jak zwykle podnosił, że w wolnym kraju każdy może sobie umrzeć i nikomu nic do tego.

„Czy żyjemy w kraju ludzi wolnych, którzy odpowiadają za życie swoje i swoich dzieci, czy też jesteśmy bandą niewolników, których właściciel ma prawo zaszczepić, czy może jesteśmy stadem bydląt, które właściciel ma prawo wyszczepić, czy też może jesteśmy małymi dziećmi sejmu i sejm jako ojciec nasz wielki ma prawo się nami zajmować?” – grzmiał z trybuny sejmowej.

Zostałby więc Korwin nestorem polskiego liberalizmu gospodarczego i konserwatyzmu obyczajowego, żywym eksponatem objaśniającym nastolatkom w prostych i pokupnych słowach skomplikowane problemy tego świata – ale przyszła wojna.

Trudno powiedzieć, czy górę wziął jakiś samobójczy gen, a może dążenie do przekory za wszelką cenę, niemniej tym razem Korwin-Mikke postawił na złego konia. W 2014 r. bronił aneksji Krymu przez Rosję, mówiąc, że była w pełni legalna, a Polska powinna ją uznać. Rok później odwiedził Krym i nie mógł się nachwalić Władimira Putina. Twierdził, że **„pan Putin jest znakomitym prezydentem Rosji i byłby świetnym prezydentem Polski”.** Następnie, że za próbą otrucia Siergieja Skripala stała CIA, a na pewno nie prezydent Rosji, z którym Korwin się **„całkowicie solidaryzuje”,** no i że wrogiem Polski jest Ukraina, a nie Rosja.

W obronie Putina stawał nawet na krótko przed inwazją Rosji na Ukrainę. W listopadzie 2021 r. twierdził np., że **„nie ma dowodu, że Putin jest współodpowiedzialny za kryzys migracyjny na granicy z Białorusią. Jeżeli ktoś znajdzie mocny dowód, to pomyślę o nagrodzie. Proszę przestać dezinformować i mówić o swoich wyobrażeniach jak o faktach. Czas na poważną politykę wschodnią, a nie urojenia”.**

Urojenia większości światowych polityków skończyły się 24 lutego 2022 r., gdy wojska rosyjskie przekroczyły kontynentalną część Ukrainy (wojna trwała od zajęcia Krymu w 2014 r.). Zmądrzeli nawet najgłupsi. Ale nie Korwin. Ten oczywiście się nie pomylił, lecz jedynie doszło do okoliczności, których nikt przewidzieć przecież nie mógł.

„Na wypadek, gdyby Włodzimierz Putin przekroczył granicę w Donbasie, miałem przygotowaną talleyrandowską frazę: »To gorzej niż zbrodnia; to błąd!«. Natomiast na to, co się dzieje, jest tylko jedno logiczne wyjaśnienie: Putin zwariował. Albo czegoś bardzo ważnego nie wiemy…” – oznajmił na Twitterze polityk Konfederacji.

Wraz z każdym kolejnym doniesieniem o bestialstwie rosyjskich wojsk i atakach na cywilów JKM coraz bardziej szedł w zaparte.

Zbombardowanie szpitala położniczego w Mariupolu? Według Korwina **„te budynki są na 100 proc. opuszczone od co najmniej kilku dni. (…) Na drugim** [zdjęciu] **wyraźnie widać, że to typowy państwowy budynek ewakuowany dość dawno. W szpitalu byłyby rzędy łóżek – a tu porozwalane przepierzenia, wszystkie cenniejsze meble zabrane”.**

Po odkryciu masowych grobów w Buczy pod Kijowem Korwin pisał: **„Zauważyliście Państwo, że domy są niemal nietknięte (pewno nie…)? A pomyśleliście, dlaczego chowa się ludzi w masowych grobach – a nie chowają ich krewni (w Buczy żyło 36 tys.)? I czemu krewni nie usunęli tych ciał z ulicy? Patrzcie i MYŚLCIE! To nie boli”.**

O leżących na ulicy ciałach: **„Posłałem to zdjęcie anatomopatologowi. Niestety: z powodu słabej jakości zdjęcia nie można wykluczyć ani tego, że są to trupy, ani tego, że to żywi, upozowani ludzie. Natomiast na 99,9 proc. ciała na ulicy to NIE są pomordowani przez Rosjan mieszkańcy Buczy, co dokładnie wyjaśniłem”.**

Przeczenie uznawanym przez społeczność międzynarodową faktom tak weszło Korwinowi w krew, że zanegował nawet podesłane mu przeze mnie zdjęcie, na którym on sam jedzie na wózku ze złamaną nogą. Latem zeszłego roku Korwin spadł z drabiny, złamał lewą dolną kończynę i przeszedł dwie operacje, podczas których lekarze wkręcili mu w kości 4 śruby. Napisał mimo to, że jego zdjęcie wcale nie musi być dowodem, że nogę złamał. Do mojej prośby, aby wyjaśnił, kiedy coś jest jego zdaniem udowodnione lub co najmniej uprawdopodobnione, już się niestety nie odniósł. A czy człowiek musi osobiście być na Księżycu, aby być przekonanym o jego istnieniu?

Odsuwać od Korwina w ostatnich tygodniach zaczęli się nawet najzagorzalsi jego pretorianie. Posłowie Artur Dziambor, Jakub Kulesza i Dobromir Sośnierz 8 marca tego roku ogłosili, że odchodzą z partii.

„Po prawdziwej kanonadzie nieodpowiedzialnych wypowiedzi prezesa na tematy ukraińskie jesteśmy zmuszeni wypisać się z partii KORWiN. Zakładamy nową partię w ramach Konfederacji. Bez putinizmów, bez lekkiej pedofilii, bez dywagacji o tym, czy Hitler wiedział o Holokauście” – ogłosili.

Z Korwinem został tylko jeden jedyny poseł i jego polityczne dziecko – Konrad Berkowicz.

Niechęci do wyskoków Korwina nie ukrywała też Konfederacja, w tym szczególnie jej członkowie związani z Ruchem Narodowym, którzy musieli tłumaczyć dziennikarzom w Sejmie kolejne wybryki starszego kolegi. Co ważniejsze, nawet oddani dotychczas swojemu liderowi kuce zaczęli domagać się jego odejścia. Nie z partii i nie z Sejmu, ale w ogóle z polityki i życia publicznego. Kompromituje on według nich idee wolnorynkowe, przez które partia w przyszłorocznych wyborach znów zapłaci znalezieniem się pod progiem.

Korwin, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, jest dziś politykiem skończonym. Bronienie go w internecie to jak chodzenie po sklepie z elektronarzędziami w samych slipach – można, ale wstyd.

MICHAŁ MARSZAŁ

Igor Isajew, ten, który zakwestionował pomoc udzieloną Ukraińcom przez Straż Narodową. Został oskarżony o przestępstwo z art. 133 kk – znieważenie RP. Oskarżyła go Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Kilka dni temu Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Isajewa, uznając, że wpis **„był głosem Isajewa w sprawie wolności obywatelskich”.** Wyrok jest nieprawomocny, Isajew nadal więc może zakosztować luksusów polskiego mamra.

Dziesiąte: Oddać Lwów i Zaporoże

Artysta Bartłomiej Kurzeja z Nowego Targu najchętniej rzeźbi świętych. Relikwiarz, postać Jerzego Popiełuszki, monumentalny św. Kazimierz dla diecezji warszawsko-praskiej, te rzeczy… Można więc powiedzieć, że Kurzeję utrzymuje Kościół. Zasłynął z pomysłu, że warto wykopać Bronisława Geremka, bo cmentarz Powązkowski nie dla takich jak on.

„Przyłączmy się i my (do wojny – przyp. B.D.). **Rozbierzmy ten niemiecki twór, co się nazywa Ukrainą. Lwów jest Polski. Przyjęliśmy ludzi, teraz czas na nasze ziemie”.**

• • •

PiS pozwalał krzywdzić ludzi z powodu kolory skóry, narodowości i religii. Pozwalał i pozwala na traktowanie forsujących wschodnią granicę Afgańczyków czy Syryjczyków jak podludzi. Jarosław Kaczyński straszył, że imigranci przywloką choroby i nieznane w Polsce zarazki.

Dziś polski rząd chce być przyjacielem Ukrainy i uchodźców z piekła. Hm…

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 24f5a7281b

Się pomaga

Rys. HENRYK CEBULA

Marek ma 44 lata, jest samotnym ojcem. Bez pomocy ludzi byłoby trudno – przyznaje. A ludzie mają wielkie serca, według Marka wręcz złote.

Senne miasteczko w województwie lubuskim, przed niewielkim domem stoją 3 rowery, w oknach świeżo wyprane firanki. W domu pachnie dopiero co rozwieszonym praniem. Marek musiał się wiele nauczyć, ale od blisko dwóch lat jakoś daje radę. Musi dawać radę dla swoich skarbów: 12-letniej Ani, 8-letniej Nikoli i 6-letniej Oliwki.

Żona Małgosia wyjechała do pracy do Niemiec. Marek nie mógł się utrzymać dłużej na żadnym stanowisku. Dokucza mu kręgosłup, dla ZUS-u to zbyt mało na przyznanie renty, a dla Marka zbyt wiele, żeby tyrać 8 godzin dziennie.

Utrzymanie 5-osobowej rodziny z pensji kasjerki w sklepie – nawet przy świadczeniu „500 plus" – było niemożliwe.

Z początku wszystko szło dobrze, Gosia przysyłała pieniądze, przyjeżdżała co kilka tygodni. Aż pewnego razu przez telefon oznajmiła, że kogoś poznała, że wreszcie zaczęła żyć i zdecydowanie woli nosić dupę w koronkach z niemieckich butików niż barchany z miejscowego bazaru. Dziewczynki zrozumieją, gdy dorosną.

Marek chętnie by kurwę zabił, ale ślad po Gosi zaginął. Nie ma nawet jak z niej ściągnąć alimentów.

Z początku był przerażony, ale trwała pandemia, w internecie jak grzyby po deszczu wyrastały grupy tworzące społeczność pomocową. Ludzie tracili etaty, biznesy, wielu bieda zajrzała w oczy.

Ze wzruszeniem czytał, jak członkowie grupy zrzucali się na jedzenie i środki czystości dla młodej mamy, którą wypierdolono z pracy, czy na zakup węgla dla schorowanej emerytki. Prośba o pomoc przestała być wstydliwa.

Na jednej z grup internetowych zajmującej się działalnością w pobliskiej Zielonej Górze i okolicach zamieścił post: **„Samotny ojciec trzech dziewczynek potrzebuje pomocy. Przyda się wszystko: żywność, chemia, owoce, warzywa, wędliny, słodycze. Za okazaną pomoc dziękuję".**

Odzew przeszedł jego najśmielsze wyobrażenie: w krótkim czasie zgromadził górę żarcia, a na odpisywanie prywatnych wiadomości zarywał nocki. Ludzie pytali o dziewczynki, oferowali odzież, zabawki, książki.

Kilka miesięcy później administratorzy wyjebali Marka z grupy z wilczym biletem. Ale się tym specjalnie nie przejął. Słyszał bicie tysięcy serc z całej Polski.

Samotny ojciec trzech dziewczynek potrzebował pomocy i prosił o żywność w Poznaniu, Gorzowie Wielkopolskim, Malborku, Wrocławiu. Setki ogłoszeń na dziesiątkach grup w mediach społecznościowych wołały o wsparcie. Wstawiał średnio 2 dziennie.

Wszystko dla dzieci. A że te ośmioma rowerami jeździć przecież nie będą, a i kawy z szesnastu opakowań prędko się nie wypije, zaczął sprzedawać i wymieniać fanty. Dwa jacobsy za mandarynki, rower poszedł za 3 stówki. Oliwii i tak nie podobał się kolor.

Dalej już poszło… Na zdjęciu profilowym Marka dziewczęce dłonie układają się w kształt serduszek. Na drugim koncie, gdzie jest Tomaszem, uśmiechają się 3 buzie blond aniołków.

Najstarsza córka ma w facebookowym opisie hasło: **„Szlachta nie pracuje".** Istotnie: głupi by tyrał w pocie czoła, gdy Mikołaj przynosi prezenty cały rok, i to w nadmiarze.

Potrzeby Marka rosły, szukał lodówki, mebli do dziecięcego pokoju. Nie żebrał o sprzęt elektroniczny, zauważył, że ludzie alergicznie reagowali na takie prośby. Zresztą było go stać na zakup.

Całe miasteczko podziwiało zaradnego tatę. Nie miał już czasu zajmować się domem, zatrudnił Ukrainkę. Uciekła przed wojną wraz z niepełnosprawną córką. Nie może pracować na cały etat, sprząta więc i gotuje u innych ludzi. Marek płaci jej stówę tygodniowo, bo, jak twierdzi, trzeba pomagać. To jego motto.

W gęstwinie ogłoszeń Marka/Tomasza pojawiają się pomruki niezadowolenia, hasła o oszustwie i wyłudzaniu. Jeden z darczyńców znalazł swoje dary na aukcji internetowej. Kobieta, która zaoferowała Markowi lekką pracę, żali się, że została przez niego zablokowana.

Ale przecież zmiana nazwiska na Facebooku nie jest ani oszustwem, ani przestępstwem. Jeśli ludzie chcą, to dają, nikt ich nie zmusza.

Na szczęście jest armia aniołów, które wytkną palcami ludzką podłość kierowaną wobec samotnego ojca.

Marek czeka na kuriera. Dziś przyjedzie telewizor od pani z Przemyśla. Tato odbierze przesyłkę, da dziewczynkom ciepły obiad i skoczy do Zielonej Góry do zakładu bukmacherskiego. Też mu się coś od życia należy…

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI GMINNE I INNE

Krajowa Administracja Skarbowa poinformowała, że w związku z zakazem przewozu drogowego towarów na terytorium Unii Europejskiej, wprowadzonym piątym pakietem sankcji wobec Rosji i Białorusi, od 9 kwietnia do 11 kwietnia nie zostało wpuszczonych do Polski 236 pojazdów ciężarowych białoruskich i rosyjskich przewoźników drogowych. Kierowcy byli bardzo zdziwieni, że nie mogą wjechać do Polski, bo ludzie w Rosji i na Białorusi nic jeszcze o sankcjach nie wiedzą.

Wbrew szerzącym się w stolicy plotkom 59-letni pedagog, jak go określiła policja, nauczający w Technikum Lotniczym w warszawskich Włochach, który zaatakował innego pedagoga siekierą w rezultacie braku możliwości ustalenia wspólnego stanowiska w przedmiocie kształtowania postaw towarzyskich młodzieży, nie był katechetą. To przecież powinno być oczywiste: w technikach nie ma katechezy.

Urzędnicy z biura nadburmistrza Nordhausen, które jest miastem partnerskim Ostrowa Wielkopolskiego, osobiście przybyli do tego Ostrowa, aby przekazać środki, jakie pozyskali w rezultacie kwesty w niemieckim magistracie na pomoc ukraińskim uchodźcom. Niemcom udało się zebrać 1050 euro. Prezydentka Ostrowa Beata Klimek powiedziała, że w imieniu ukraińskich sióstr i braci dziękuje niemieckim partnerom.

Myśliwy z Lubelskiego Wiesław Ś. został skazany na 1,5 roku ograniczenia wolności, 30 godzin prac społecznych miesięcznie, 2 tys. zł nawiązki na schronisko dla zwierząt oraz pokrycie kosztów sądowych. Sąd zabrał mu też sztucer oraz 3 sztuki amunicji. Wiesław Ś. pomylił psa z lisem. Strzelając, śmiertelnie ranił tego pierwszego, bo tego drugiego, ma się rozumieć, w ogóle nie było. Pies, Bąbel mu było na imię, dogorywał przez dwie godziny. Pan Ś. nie przyznał się do winy, przez co należy chyba rozumieć, że zabił w sposób niezawiniony.

Jak się jednak okazuje, gdyby ten pies był lisem, to też by panu Ś. nic nie pomogło. Policja aresztowała 17-latka z powiatu bialskiego. Decyzją prokuratury na 2 miesiące umieszczono go w areszcie, ponieważ z kuszy zastrzelił lisa. Prawdopodobnie z bezpieczeństwa procesowego znaleziono przy osadzonym również 800 g suszu konopi. Czy ten areszt jest za lisa, czy za konopie, tego ani prokuratura, ani policja dokładniej nie wyjaśniły.

70-letni rolnik z Żelazkowa w Wielkopolsce został skazany na pół roku więzienia za oddanie do rzeźni chorej krowy. Krowa śmiertelnie niedomagała, a hodowca doskonale o tym wiedział, ponieważ leczył ją antybiotykami. Sąd Okręgowy w Kaliszu zastosował warunkowe zawieszenie kary. Przypominamy, że zgodnie z polskim prawem krowy kierowane na śmierć mają być zdrowe jak ryby, w dobrej kondycji fizycznej oraz niezestresowane.

Straż miejska w Kielcach podała, że została poinformowana, iż przed jednym z bloków przy Nowowiejskiej spaceruje bóbr, który kieruje się w stronę Warszawskiej. Ta mrożąca krew w żyłach wiadomość postawiła strażników na równe nogi. Siłą patrolu pojechali pod wskazany adres. Zauważywszy przeważające siły wroga, bóbr wycofał się na swoje naturalne terytoria: wskoczył do wód Sinicy, której nurtem popłynął w siną dal. Gdyby ten przypadek był incydentalny, naturalnie nie byłby wart uwagi. Ale bobry w minionym tygodniu widziano również w centrum Krakowa oraz Radomia. W Warszawie też były, ale nie w centrum. To oznacza, że mamy do czynienia z przygotowywaniem jakiejś poważniejszej agresji międzygatunkowej bobrowatych na ludzi.

Interesujące liczby padły w związku z debatą samorządowców gmin, które do obsługi odpadów na swoich terenach powołały Związek Gmin Krajny. Zasadniczym problemem był zbyt wysoki koszt funkcjonowania organizacji. W 2021 r. mieszkańcy gmin podległych ZGK zużyli 1,37 mln worków na odpady, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca daje ponad 30 sztuk. Puste worki ważyły 44 tony, a koszt ich zakupu wyniósł 600 tys. zł. Zadano słuszne pytanie, czy worki są w ogóle potrzebne i czy nie byłoby bardziej uzasadnione, aby mieszkańcy nabywali je we własnym zakresie. Jeżeli powyższe dane są prawdziwe, Polacy zużywają rocznie 1,14 mld worków na śmieci, które to worki z natury są śmieciami już w momencie ich produkcji.

Małgorzata Wersocka z Komendy Stołecznej Policji potwierdziła, że warszawska policja nie potwierdziła, iż w okolicach ronda Wiatraczna oraz ulicy Majdańskiej zawyły syreny, a mieszkańcy usłyszeli komunikat, że Rosja wypowiedziała Polsce wojnę. To znaczy syreny być może były, a mieszkańców straszono atakiem – tylko że policja tego dokładnie nie wie. Upraszamy ambasadora Rosji w Polsce Siergieja Andriejewa, aby zaraz po ewentualnym dostarczeniu polskiemu MSZ noty o wypowiedzeniu wojny poinformował o tym także nasze policję i wojsko. Sami widzicie, jaki my tu mamy bałagan, Mister Ambasador.

Powołano konsorcjum polsko-tajwańskie, którego liderem jest biuro projektowe Seatech Engineering oraz Politechnika Gdańska, a ze strony tajwańskiej National Taiwan University oraz Ship and Ocean Industries R&D Center. Konsorcjum za pieniądze uzyskane z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju ma skonstruować autonomiczną (bezzałogową) jednostkę pływającą zasilaną energią elektryczną pochodzącą z paneli fotowoltaicznych, która będzie zbierała odpady z Bałtyku. Naszym zdaniem to się nie uda, ale warto próbować. Pamiętać należy o korzyściach ubocznych. Wycieczki Polaków na Tajwan i Tajwańczyków do Gdańska będą implikować interakcje społeczne oraz inspiracje intelektualne, jakich lekceważyć z góry nie należy.

Rys. TOMASZ WIATER

Na ławie oskarżonych zasiądzie 26-letni łodzianin Dominik B., z zawodu cieśla zbrojarz, utrzymujący się również z układania kostki brukowej i usług budowlanych. Prokuratura zarzuca cieśli, że uderzył pięścią Grzegorza P., który runął na ziemię i stracił przytomność, a następnie zmarł po dwóch tygodniach. Robotnik zadał śmiertelny cios przechodniowi, ponieważ ten wtargnął na teren zagrodzony taśmą przed remontowaną elewacją kamienicy przy Piotrkowskiej w centrum Łodzi. Taśma miała chronić przed śmiertelnym atakiem przedmiotów, które w takich okolicznościach czasem spadają z góry na przechodniów. Oskarżony przyznał się do winy i wyraził skruchę. Dodajemy od siebie, że zasadniczo Grzegorz P. jest winny swojej śmierci. Ryzykował niejako podwójnie. Po pierwsze, że dostanie gzymsem w łeb. Po drugie, że dosięgnie go kułak cieśli Dominika B. Rachunek prawdopodobieństwa przemawiał przeciwko Grzegorzowi.

Inflacja jest niczym samospełniające się proroctwo i śnieżna kula. O podwyżkach cen benzyny dowiedziały się jajka. Aby nie czuć się gorszymi, również podniosły ceny na siebie. Według danych należącego do Ministerstwa Rolnictwa Zintegrowanego Systemu Rolniczej Informacji Rynkowej 27 marca tona jaj kupowana przez przemysł przetwórczy kosztowała 7,2 tys. zł. 3 miesiące wcześniej zakłady przetwórcze płaciły za tonę jaj tylko 4,2 tys. zł. Gdyby masło, chleb i mleko myślały w podobnie egoistyczny sposób co jajka, to kwartalna inflacja wyniosłaby 70 proc.

Naukowcy z Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej w ramach projektu „Dissimilar" pracują nad oprogramowaniem walczącym z dezinformacją w mediach społecznościowych. „Zbudujemy skuteczne narzędzie pozwalające w automatyczny sposób oddzielić nieprawdziwe informacje i blokować ich rozprzestrzenianie" – podkreślił prof. Wojciech Mazurczyk z Instytutu Informatyki. Rozumiemy, że panowie inżynierowie chcą stworzyć algorytm, który będzie odróżniał słowa (zwroty) reprezentujące fakty od słów (zwrotów), które tych faktów nie reprezentują… Arogancja inżynierii informatycznej, która uzurpuje sobie prawo wszelkiego wyjaśniania, już doprowadziła do czasów postprawdy. Refleksja na tym polu jest żadna. Nadal będą leczyć niemotę syfilisem.

R.J.

Wieści pochodzą z prasy lokalnej. Tego, które są prawdziwe, a które nie, nie wiemy, ponieważ nie mamy tego narzędzia, co je prof. Wojciech Mazurczyk z politechniki w Warszawie dopiero skonstruuje. W każdym razie odpowiedzialności za ich nieprawdziwość w żadnym razie ponosić nie możemy.

eprasa.pl 24f5a7281b

Onuca i granica

Raport z pogranicza – część siedemnasta.

Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Wąsik ogłosił z entuzjazmem na Twitterze, że koncern Meta, mający w portfolio m.in. Facebooka, usunął z tego medium konto białoruskiego KGB, który pod przykrywką pisał o **„złym traktowaniu migrantów na granicy polsko-białoruskiej”.**

„Teraz czas na Twitter” – dodał na zakończenie Wąsik, dając do zrozumienia, że podobnie jak na Facebooku każdy profil prywatny czy instytucjonalny, kwestionujący na Twitterze budowę stalowo-betonowo-elektronicznej zapory przecinającej Puszczę Białowieską czy praktykę push-backów, czyli wypychania zdesperowanych ludzi za druty, w wojnie informacyjnej z Rosją powinien być potraktowany jako potencjalny wróg Zachodu.

Do 24 lutego, czyli do inwazji Rosji na Ukrainę, taki wpis bądź co bądź wicekoordynatora służb specjalnych nie zrobiłby takiego wrażenia. Teraz ma on jednak marketingową wagę, bo każdy oszołom dostał zielone światło, żeby ludzi, od sierpnia zeszłego roku niosących pomoc ciapatym, bezkarnie wyzywać od **„ruskich onuc”** i **„pożytecznych idiotów Łukaszenki”**.

• • •

Działania mające dyskredytować wolontariuszy na wschodniej granicy Polski mają jeszcze jeden wymiar: tylko czekać, kiedy reżimowe media dostaną sygnał do szczucia i siania powszechnego zagrożenia.

Oto Prokuratura Krajowa zasypuje permanentnie prokuratury rejonowe z pasa przygranicznego pytaniami o osoby rzekomo powiązane z państwem islamskim, które mogły jako migranci dostać się do Polski, czyli do Europy. Nietrudno sobie wyobrazić sytuację, że w końcu znajdzie się jakieś mocne arabskie nazwisko, które przypisze się konkretnemu aktywiście, prokuratura raz-dwa postawi mu zarzuty współpracy z terrorystą, w rezultacie czego

delikwent z delikwentką sto razy się zastanowią, zanim ruszą w las szukać ciapatych.

Niespacyfikowane na szczęście przez PiS sądy powszechne świetnie to rozumieją i konsekwentnie, jak o tym kilkakrotnie pisaliśmy, nie godzą się na „sanki” (areszt tymczasowy) dla wolontariuszy. Przykłady z ostatniej chwili to decyzja Sądu Okręgowego w Białymstoku podtrzymująca wyrok jednego z sądów rejonowych, który oddalił wniosek prokuratury o 3-miesięczne „sanki” dla czworga wolontariuszy, którzy wsparli iracką rodzinę z siódemką małych dzieci w okolicy Siemianówki.

Oraz niezgoda tego samego sądu okręgowego na areszt dla 20-letniej studentki z punktu pomocy humanitarnej w Gródku, po tym jak w identyczny sposób prokuratura wniosła zażalenie na wcześniejsze, korzystne dla aktywistki orzeczenie Sądu Rejonowego w Sokółce.

• • •

Jeśli dobrze policzyliśmy, w konsekwencji wielomiesięcznego humanitarnego kryzysu na pograniczu polsko-białoruskim dorobiliśmy się jedenastu nieboszczyków po stronie ciapatych. Niektórzy zostali zidentyfikowani, a niektórzy nie.

Według prokuratury prawie wszyscy z nich zmarli w wyniku hipotermii lub jej nieodwracalnych skutków. Ale czy tylko? Słyszeliśmy historię, że przybyły na miejsce zdarzenia prokurator został postawiony przed faktem dokonania przez policję wszystkich czynności, włącznie z błyskawicznym zapakowaniem trupa do worka. Co ciekawe, jego telefon był fizycznie wyłączony, co się w przyrodzie raczej nie zdarza, bo nieboszczyk nie jest w stanie używać dłoni ani innej kończyny.

– Być może policja przeszukiwała telefon i usunęła zdjęcia, które mogły kompromitować straż graniczną? – zastanawia się nasz rozmówca ze służb. Oficjalna wersja: ciapaty zmarł w wyniku wyziębienia.

• • •

Ci, którzy mieli szczęście i nie wykitowali w lesie, trafili do zamkniętych ośrodków dla cudzoziemców. Opublikowany 11 kwietnia raport Amnesty International Polska stwierdza m.in.: **„Prawo do wolności może być ograniczone tylko w szczególnych i najbardziej wyjątkowych okolicznościach. Zatrzymanie imigrantów powinno być stosowane tylko wtedy, gdy jest to konieczne i proporcjonalne, i nigdy nie powinno być stosowane wobec dzieci. (…) Automatyczne zatrzymanie bez indywidualnej oceny i bez gwarancji proceduralnych jest arbitralne i stanowi naruszenie prawa i standardów międzynarodowych”.**

W takim ośrodku w Wędrzynie, który jest w części bazą wojskową, uchodźcy, jak twierdzą autorzy raportu AI, byli witani frazą: **„Witamy w Guantanamo”.**

Welcome to the jungle.

WJK

Rys. MARCIN CHUDZIK

Czas zaprzęgać konie…

Polacy postanowili wstać z kolan i połamać pański bat. Gdy polskiemu niebu wciąż zagraża strajk kontrolerów lotu, kolejne kłopoty szykują się na torach.

Wszystko przez nierozstrzygnięte spory płacowe w dwóch kluczowych spółkach kolejowych – Polregio (największy przewoźnik pasażerski w Polsce) i PKP Cargo (największy przewoźnik towarowy).

Pracownicy Polregio negocjują z zarządem podwyżki. Domagają się pensji wyższych o 700 zł z wyrównaniem od 1 grudnia 2021 r. Spółka proponuje 400 zł podwyżki w dwóch ratach. Wypłata środków byłaby uwarunkowana podpisaniem aneksów z marszałkami województw.

Samorządy województw, które łącznie mają prawie połowę udziałów w Polregio, nie palą się jednak do dorzucenia pieniędzy spółce. Tłumaczą, że przez pandemię, a teraz także przez wojnę w Ukrainie mają wiele pilniejszych wydatków.

Spółka Polregio podpisała pierwszy aneks do umowy na wieloletnie dofinansowanie przewozów z województwem świętokrzyskim.

Marszałkowie uważają, że w pomoc powinien zaangażować się rządowy współudziałowiec. Mógłby np. wpłynąć na spółkę PKP Polskie Linie Kolejowe, aby wzorem innych krajów obniżyła opłaty za korzystanie z torów, uważane za wygórowane.

Jak podkreśla Sławomir Centkowski, wiceszef Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych, pracownicy Polregio są najmniej zarabiającymi pracownikami na kolei. Bardzo często ich wynagrodzenie jest tak niskie, że nawet nie osiąga poziomu ustawowego. Już to powoduje odchodzenie pracowników. W 2008 r. w Polregio pracowało około 16,5 tysiąca osób, a obecnie 6,5 tysiąca.

Pracownicy Polregio rozpoczęli przygotowania do strajku generalnego, a już teraz składają zwolnienia lekarskie i wnioski urlopowe.

Ze względu na braki kadrowe niektóre połączenia kolejowe w Polsce już są odwoływane. Występują problemy z uruchomieniem zastępczej komunikacji autobusowej.

Rzeczniczka Polregio Aleksandra Baldys mówi, że zarząd spółki rozumie oczekiwania pracowników, jednak ze względu na brak zabezpieczenia finansowego nie można spełnić postulatów: **„Podwyżki w oczekiwanej przez związki zawodowe wysokości wiązałyby się z rocznym kosztem na poziomie ok. 124 mln zł. Oznaczałoby to stratę finansową dla spółki i utratę jej rentowności”.**

Państwowy udziałowiec Polregio, czyli Agencja Rozwoju Przemysłu (ma 50 proc. i jeden udział), nie może wyłożyć pieniędzy, bo już raz ratował spółkę: w 2015 r. kwotą 770 mln zł. Nowy zastrzyk finansowy byłby uznany za niedozwoloną przez Unię Europejską pomoc publiczną.

Dotkliwy może też się okazać ostry spór w PKP Cargo. Pracownicy domagają się 600 zł podwyżki. Niewykluczone, że i w tej spółce może dojść do strajku. Już teraz można się spodziewać problemów z połączeniami towarowymi obsługiwanymi przez PKP Cargo, bowiem związki zaapelowały do maszynistów tej spółki, żeby nie podejmowali pracy w godzinach nadliczbowych i nie wyrażali zgody na zmiany w harmonogramach pracy. W przypadku większej liczby zwolnień lekarskich będą kłopoty z obsadą lokomotyw.

Zeszły rok grupa PKP Cargo zakończyła wynikiem 225 mln zł na minusie. Rozmowy kolejarzy ze spółką mają być wznowione 20 kwietnia. Wiele znaków na niebie i ziemi wskazuje na fiasko negocjacji.

IDALIA DUBICKA

Niesie się po lesie

Urzędnicy z Lasów Państwowych mało pracują i dużo spiskują.

Centrum Informacyjne Lasów Państwowych to jednostka organizacyjna LP powołana w 2000 r. w celu m.in. **„promocji i kształtowania korzystnego wizerunku Lasów Państwowych”.** Zatrudnia pięćdziesięciu pracowników i bezpośrednio podlega Generalnej Dyrekcji LP.

Kilka miesięcy temu w centrum doszło do małej zawieruchy, gdyż Ziobrowe kierownictwo LP dostało informację, iż w centrum mogą być zatrudnione „krety” opozycji, które znajomym dziennikarzom dostarczają newsy nieprzychylne wobec pełniącego obowiązki dyrektora generalnego LP i radnego sejmiku województwa śląskiego z Solidarnej Polski w jednym – Józefa Kubicy. Kto żyw, uciekał więc na L4, a kierownictwo centrum zabrało się za przeszukiwanie służbowych komputerów. Dowodów na myślozbrodnię co prawda nie znaleziono, ale nieufność wobec pracowników pozostała.

Prawicy w LP bowiem nie w smak są informacje np. takie jak ta, że Centralne Biuro Antykorupcyjne dostało niedawno raport dotyczący nieprawidłowości w zakupie z 95-procentową bonifikatą mieszkań będących w zasobach LP.

Niby to nic nowego, bo media, w tym również „NIE”, pisały o tym często i gęsto w zeszłym roku, ale według naszej skromnej wiedzy dokument ma cechy głębokiej analizy faktograficznej i śmiało mógłby posłużyć za akt oskarżenia wobec kilku prominentnych leśników, gdyby tylko polska prokuratura miała jaja, których nie ma.

Autorem raportu jest zwolniony dyscyplinarnie jeden z pracowników Generalnej Dyrekcji LP (imię i nazwisko znane redakcji). Jeden z ostatnich, któremu udało się przetrwać na stanowisku od czasów rządów PO i PSL aż do władzy PiS w LP, zanim nie doszło w nich do jej przejęcia przez Ziobrę i jego ludzi. W tym czasie doszło do głośnej historii z wykupem 110-metrowej nieruchomości za 9,5 tys. zł przez poprzednika Kubicy, Andrzeja Koniecznego, związanego legitymacją partyjną z Jarosławem Kaczyńskim.

Historia z Koniecznym została w zeszłym roku nagłośniona przez Grzegorza Zubowicza, inżyniera nadzoru z nadleśnictwa Gołdap, w specjalnym liście do ścisłego kierownictwa PiS. Sygnalista Zubowicz ma od tego czasu pod górkę: jest wyrzucany z pracy i do niej przywracany, wytacza mu się procesy o zniesławienie, na co odwija się prywatnymi aktami oskarżenia.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Trefna nieruchomość została nabyta od nadleśnictwa Pomorze, którym rządzi Piotr Nalewajk. Ten sam, który poczuł się dotknięty zdaniem z mejla wysłanego przez Zubowicza 21 marca 2021 r. do szerokiego grona leśników i działaczy partyjnych i założył mu sprawę o zniesławienie, którą sąd w Sejnach właśnie umorzył.

Mejl: **„Zupełnie poza wszelką dyskusją powinien być fakt, że Andrzej Konieczny z racji tego, że wywodzi się z »leśnej elity dobrej zmiany« zasłużył sobie na szczególne traktowanie”.**

Kilka tygodni potem Konieczny został odwołany ze stanowiska dyrektora generalnego LP. Żeby było zabawniej, resort środowiska ogłosił, iż nabyta za grosze nieruchomość nie była powodem dymisji. Do dziś nawet odwołany, na otarcie łez zatrudniony na stanowisku dyrektora Regionalnej Dyrekcji LP w Poznaniu, nie wie, dlaczego musiał zlecieć ze stołka.

Prywatny akt oskarżenia, który 14 marca trafił do sądu, dotyczy Krzysztofa Kowalczyka, naczelnika wydziału kontroli i audytu wewnętrznego Regionalnej Dyrekcji LP w Białymstoku, któremu nadleśnictwo Gołdap podlega.

Naczelnik Kowalczyk wiosną zeszłego roku, czyli w czasie afery z nieruchomością Koniecznego, miał mieszać z błotem Zubowicza, bo ten miał proces o śmiertelne potrącenie człowieka. Sygnalista został uniewinniony z zarzutu, gdyż, jak dowiódł sąd, nie była to wina kierowcy.

Kowalczyk na blogu był uprzejmy wyrok podsumować: **„Właśnie ogłoszono wyrok w sprawie potrącenia ze skutkiem śmiertelnym na przejściu dla pieszych przez Grzegorza Z.!!! Powiem tak: wyrok jest uniewinniający, ale ja i tysiące ludzi w Polsce jesteśmy wręcz zbulwersowani takim właśnie obrotem sprawy. Mamy prawo do oceny tego typu zachowań, jak i do komentowania niesprawiedliwych wyroków sądowych w Polsce, których na przykładzie tego wyroku jest w naszej ojczyźnie wciąż wiele”.** I puenta w klimacie TVP Info: **„Pojawia mi się pewna wypowiedź posła RP Sławomira Neumana: »Jeśli będziesz w Platformie, będę cię k… bronił jak niepodległości« – do lokalnego działacza z Tczewa”.**

Były też przy okazji szczere życzenia pod adresem własnej firmy: **„A ja życzę naprawdę szczerze… zwykłej przyzwoitej ludzkiej sprawiedliwości, a nie krętactwa, układów i pospolitego draństwa, z jakiego Grzegorz Z. jest bardzo znany w całych Lasach Państwowych i to zaledwie w ciągu kilku lat! Dla Lasów Państwowych to prawdziwa potwarz i hańba mieć w swych szeregach takiego »fachowca leśnika«. Słyszałem takie słowa od leśników jak Polska długa i szeroka”.**

Naczelnik Kowalczyk może już się zacząć bać porażki w tej sprawie.

WJK

eprasa.pl 24f5a7281b

Srankcje

Kolejne pakiety sankcji uchwalane są przez Zachód tylko po to, żeby coś uchwalić.

Gdy się jest ruskim oligarchą, ma się majątek wart setki miliardów dolarów i dostaje się mejl, że właśnie ktoś zajął jacht, apartament czy willę za kilkaset milionów baksów, to może zrobić się przykro. Nie dlatego, że się straciło, bo taką kasę można odzyskać w miesiąc, ale dlatego, że należy znacznie zmienić plany.

Mniejszościowy udziałowiec

Choćby kazać sekretarce rozesłać do załóg swoich pozostałych jachtów, żeby wypłynęły z portów po północnej stronie Morza Śródziemnego i zacumowały gdzieś na jego południowym brzegu. Kilkaset mil morskich robi bowiem różnicę – tę między mieć czy nie mieć. Jachty parkujące na Lazurowym Wybrzeżu czy gdzieś we Włoszech są bowiem narażone na zaanektowanie ich z powodu sankcji na Rosję i bogatych Rosjan. Jednostki cumujące w Tunezji, Algierii albo w Maroku są dla ich właścicieli bezpieczne.

Kolejną rzeczą, którą oligarcha musi polecić sekretarce, jest dopilnowanie, żeby wszystkie należące do niego samoloty znalazły się na lotnisku nieleżącym w kraju, który przestał lubić Rosję. Wybór jest duży, bo powierzchnia takich krajów to niemal 75 proc. lądowej powierzchni Ziemi. To oznacza, że ruskie samoloty mogą latać i stać w całej Azji z wyjątkiem Japonii i Tajwanu, absolutnie całych Afryce i Ameryce Południowej oraz oczywiście w Oceanii poza Nową Zelandią i Australią. Do latania i lądowania nadaje się nawet ten kawałek Ameryki Północnej, który nie jest USA czy Kanadą. Poza Bahamami i Bermudami oraz terytoriami zamorskimi któregoś z krajów europejskich i amerykańskiego Portoryko przed samolotami Rosjan stoją otworem całe Karaiby. Przed jachtami też.

Wzorowy oligarcha

Aliszer Usmanow to człowiek blisko powiązany z najwyższymi szczeblami władzy w Rosji, jego nazwisko znajduje się więc na liście osób objętych światowymi sankcjami. Ma ponoć ponad 13 mld dolarów. Udowodnienie mu tego jest niemal niemożliwe. Majątek Usmanowa kryje się w funduszach powierniczych, spółkach w rajach podatkowych, na rachunkach w szwajcarskich bankach oraz wśród członków rodziny. Usmanow jest tak cwany, że w należących do niego przedsięwzięciach utrzymuje udziały w wysokości 49 proc. – akurat tyle, by znaleźć się poniżej pułapu wszystkich dotychczasowych sankcji. Pozostała część należy do rozmaitych spółek z siedzibami w rajach podatkowych oraz do jego – nieobjętych sankcjami – wspólników.

Żadnych sankcji z powodu inwazji na Ukrainę nie może się spodziewać siostra Usmanowa, obywatelka Uzbekistanu, ginekolożka z Taszkientu. Dlatego należące do niej miliardy na 27 rachunkach w bankach szwajcarskich są bezpieczne. Krewnych w Uzbekistanie Usmanow ma jeszcze co najmniej kilkunastu.

Jako człowiek interesu wie, że aby zyskać, trzeba stracić. To dlatego wyceniana na 19 mln dolarów willa Usmanowa na Sardynii została przejęta przez władze włoskie. Ale Niemcom nie udało się unieruchomić jego wartego 600 mln dolarów jachtu „Dilbar", który zacumował w Hamburgu. Jednostka zarejestrowana jest na Kajmanach, a jej właścicielką jest firma Klaret Continental Leasing z siedzibą na Malcie.

Podobnie jak Usmanow, mają się inni zamożni Rosjanie, dlatego największym ich problemem było to, co zrobić z żonami, córkami i kochankami, które zwykły były robić zakupy w Londynie, Paryżu czy Nowym Jorku. Te jednak bez problemu dały się przekonać, że sklepy w Hongkongu, Szanghaju, Singapurze i Dubaju nadają się do drogiego shoppingu równie dobrze.

Kumple biznesowi, z którymi oligarchowie spotykali się w kasynach Las Vegas i Monako, błyskawicznie przestawili się na należący do Chińskiej Republiki Ludowej Specjalny Region Administracyjny Makau.

Gdyby spotkanie biznesowe miało wyglądać niehazardowo, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby dowolny rosyjski przedsiębiorca mógł się spotkać z innymi poważnymi biznesmenami w Chinach, Izraelu czy Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Rys. STAŚ

Okno na trzy czwarte świata

Rosjanie bez miliardów na kontach też jakoś sankcji związanych w zakupami i podróżowaniem nie odczuwają. Na Cypr dolatują samolotami z Turcji. Do Turcji dolatują Aerofłotem. Zamiast plaż w Grecji i Hiszpanii kuszą ich Tajlandia, Malediwy, Seszele i RPA albo Kuba i Meksyk. Tuż po agresji na Ukrainę Rosja zniosła pandemiczny zakaz lotów do 52 krajów, m.in. do oraz z Argentyny, RPA, Algierii, Chin, Peru, Libanu i Pakistanu. Do miast egipskich, izraelskich i armeńskich Rosjanie mogą latać codziennie, z kolei do kazachskich 2–3 razy w tygodniu. Z Rosji samolotem do Turcji śmiga 19 rejsów tygodniowo.

Wydawało się, że wojaże zagraniczne staną się dla Rosjan niemożliwe. Visa i Mastercard ograniczyły im możliwość korzystania z kart płatniczych. Karty wydane w Rosji nie działają poza granicami Rosji, a tymi wydanymi poza Rosją w Rosji nic miało się nie dać załatwić. Wyjście znaleźli Rosjanie mieszkający przy granicach: Zakładali konta w krajach, do których jeździli, i kupowali to, co chcieli.

Okazało się, że jest rozwiązanie i dla Rosjan mających do granicy daleko. Miejscowe biura podróży oferują wycieczki do sąsiednich krajów, gdzie można założyć konto w rublach i jednocześnie mieć zagraniczną kartę płatniczą. Jednym z takich krajów jest Uzbekistan. Cena usługi to ok. 879 zł. Zawiera wizytę w banku, pomoc w wypełnieniu papierów, nocleg w 4-gwiazdkowym hotelu, transfery do banku/hotelu/na lotnisko i ubezpieczenie. Za lot płaci się samemu. Z Moskwy do Taszkientu i z powrotem trzeba zapłacić ok. 1000 zł.

Na tym jednak ułatwień z karcianymi płatnościami nie koniec. Rosjanom wyszedł naprzeciw szwajcarski Dukascopy Bank. Pozwala on im na założenie konta wielowalutowego w większości miejsc na świecie. Do konta dołączana jest fizyczna lub wirtualna karta Visa/Mastercard. Szwajcarska, działa więc także poza Rosją.

Zamknięcie sklepów Ikei, salonów Volkswagena, renomowanych butików z ciuchami i kosmetykami miało w Rosji wywołać płacz i zgrzytanie zębami. Ale niedaleko Rosji leżą Chiny, a tam działają sprawne sklepy wysyłkowe.

Wszystkie wirusy są chińskie

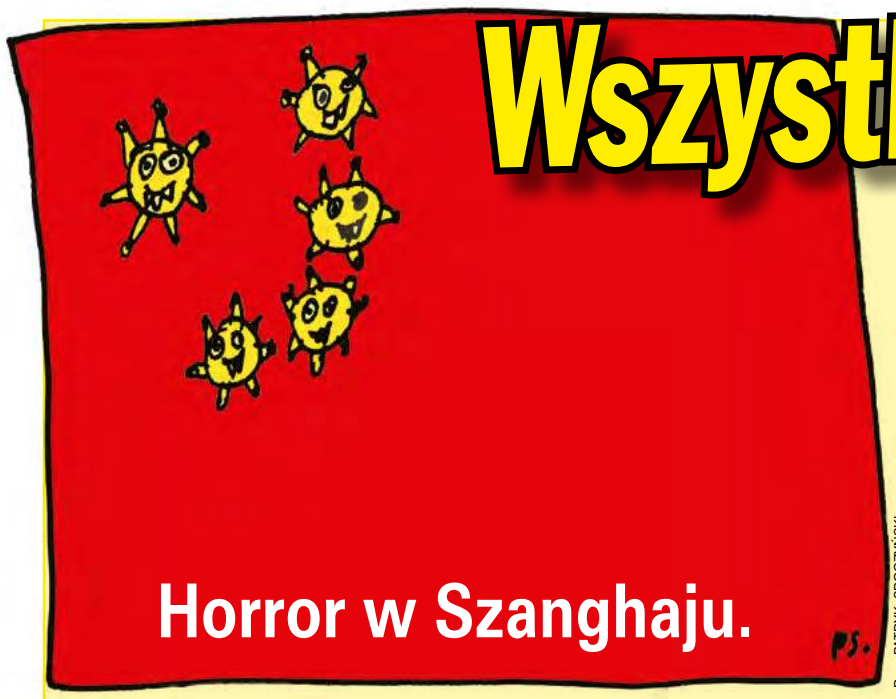

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Chińczycy przespali koniec pandemii i walczą z COVID-em za pomocą dystansu społecznego i obligatoryjnych zdrowasiek do słońca narodu Xi Jinpinga. Chińska Republika Ludowa pozamykała mieszkańców Szanghaju i teraz gdy ktoś łamie zasady lockdownu, może zostać spałowany na śmierć, przymusowo oddzielony od dzieci, a jeśli ma psa, kota bądź chomika, to służba zdrowia wpakuje zwierzaka do wora z dziesiątkami innych i zadusi wszystkie na środku ulicy na śmierć. Sieć obiegło nagranie, jak mieszkańcy wyją rozpaczliwie z okien, ale ratunek znikąd nie nadchodzi. I nie nadejdzie…

Ludzie nie mogą od tygodnia wyjść z domu, a przy okazji nie mają co jeść. W internecie krążą nagrania, jak mieszkańcy Szanghaju krzyczą rozpaczliwie z okien, wołają o pomstę do nieba, wzywają na ratunek, ale polityka „zero tolerancji" dla COVID-19 jest nieubłagana: mają siedzieć na dupie i żreć gruz, aż wirus wyparuje, tak jak wyparował na Zachodzie.

Mniej więcej od 5 kwietnia pojawiają się doniesienia, że mimo ogromnych zakupów żywności w Chinach brakuje podstawowych produktów spożywczych. Rząd nie nadąża z zaopatrzeniem, a mieszkańcy tak czy inaczej nie mogą pójść do Biedry po wodę, mąkę i sól, bo po drodze czeka uzbrojony w pałę, ubrany w kosmiczny kombinezon pracownik ochrony zdrowia, który z największą radością wybije z głowy takie nieodpowiedzialne pomysły błagającemu o miskę ryżu mieszczuchowi z Szanghaju.

W Szanghaju mieszka 26 milionów osób, czyli trzy czwarte Polski albo cała, jeśli wyjebać z obrachunku województwo mazowieckie. Kto cwany, ten niczym w filmie o apokalipsie zombie potrafi z kolegami wymknąć się czujnemu oku służb ochrony zdrowia i przedostać się do lokalnego, zamkniętego na 3 spusty supersamu, aby obrabować go z chleba, sera i lofiksu. Takie nagrania zresztą wypływają w sieci regularnie. Minimalna pensja w Szanghaju to 4543 zł, czyli znacznie więcej niż u nas – to gdyby ktoś ciągle myślał, że mamy do czynienia z dzikim narodem rolniczym, a nie rozwiniętą cywilizacją, którą stać na to, żeby mieć czym srać.

Dzieci rodziców z pozytywnym testem na COVID są odbierane im siłą, umieszczane w placówkach tymczasowych i trzymane w klatkach, bo tylko w ten sposób nie zarażą się i nie rozpowszechnią wirusa. 90 proc. diagnoz, czyli 16 766 przypadków w kwietniu, to osoby bezobjawowe. Pekin utworzył 62 tymczasowe przechowalnie-kwarantanny w hotelach, na stadionach i w centrach wystawienniczych, a także przekształca Narodowe Centrum Kongresowo-Wystawiennicze o powierzchni 150 000 mkw. w obiekt mogący pomieścić 40 000 osób. Ciekawe, ile dzieci zmieści się na metrze kwadratowym klatki?

Zwierzęta domowe mają jeszcze bardziej przekurwione. Jak wiadomo, również obsiada je COVID i roznoszą go, sierściuchy jebane. Wytłuc jak wróbla, a komarem martwić się później! Kto im zabroni? Opiekunowie są przecież w izolacji lub na zsyłce w kwarantannie. Pakowane są zatem do worów i poddawane humanitarnej eutanazji, a wszystko można pooglądać w internecie i nie są to przebitki z nowej produkcji Netfliksa o końcu świata, lecz sceny z życia mieszkańców Szanghaju.

Jak dobrze poszukać, to wygrzebiemy nawet nagranie, na którym pracownik ochrony zdrowia pałuje krótkonogiego pieska ulubionej rasy królowej brytyjskiej Corgi, pałuje na symboliczną i faktyczną śmierć. Krew wszędzie, piesek skomle, pewnie jeść nie dostał od tygodnia jak jego opiekun. Taka *Wirklichkeit*, co zrobić?

Pracownikom ochrony zdrowia musi się we łbie pierdolić. Jedno to to, że sam Xi Jinping ich ześle do łagru, jeśli nie będą posłuszni, ale drugie to ich własna percepcja świata. Jak mają nie zabijać psów, pałować ludzi, odmawiać pomocy i świadczenia usług medycznych, skoro wszyscy im trąbią, że trwa wirusowa apokalipsa i jeśli ktokolwiek wylezie ze swojej kloaki, to będzie trwała dalej. Taki perfekcjonizm połączony z chronicznym stresem muszą powodować, że tym ludziom pada na głowę.

Najbardziej przejmujący jest fakt, że przypadków jest radykalnie więcej niż za starych dobrych czasów w Wuhan. Wtedy było fajnie. Wymyślili, że typo wyruchał łuskowca na podobieństwo genezy HIV, potem mieli swoje nietoperze i nagłe zgony, definiując zarazę jako najgorszą, jaką do tej pory widzieliśmy. Dziś jednak jest 2 lata później.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tylko w Polsce zalegać ma 67 mln dawek szczepionki, których ludzie już nie chcą, bo wirus wyparował.

Do tego w Szanghaju szaleje nie Alfa, Beta, Mondeo ani Multipla, lecz Omicron, czyli wersja light, którego śmiertelność to 0,0035 proc. – 5 razy więcej, aby zostać pierdolniętym piorunem, a 1000 razy mniej w porównaniu z atakiem serca. Tego zaś idzie się nabawić, jeśli jest się zamkniętym w chałupie przez tydzień bez jedzenia, a jakiś urzędnik z kosmosu pałuje nam psa.

W filmach o apokalipsie zombie zwykle znajduje się grupka śmiałków, którzy biorą dupę w troki i ruszają przeciwko światu, aby po trudach odnaleźć antidotum i osiąść na zielonej farmie, popijając coca-colę i drapiąc się po dupie. Problemat jest tego rodzaju,

eprasa.pl 24f5a7281b

Drogie ubrania, markowe obuwie sportowe, iPhone'y i wszystko inne dociera więc do zamawiającego towar Rosjanina po dwóch dniach. W cenie takiej jak kilka miesięcy temu.

Dzisiejszy kurs rubla do dolara jest – po chwilowym spadku – taki, jaki był przez cały zeszły rok; jeden rubel ciągle wart jest 0,012 dolara amerykańskiego.

Solidarni z Rosją

Wmawianie, że cały świat postawił się Putinowi, to ściema. Sankcje wobec Rosji podjęły kraje, których gospodarki stanowią ok. 40 proc. globalnej ekonomii. Ludnościowo jest jeszcze gorzej. Ścisłe więzi polityczne powstrzymały Delhi i Pekin przed podjęciem działań wymierzonych w Moskwę. Turcja, mimo dostaw sprzętu wojskowego na Ukrainę oraz potępienia rosyjskiej agresji, nie zdecydowała się na wprowadzenie sankcji. Świat arabski nie dość że milczy, to wysłał na drzewo europejskie i amerykańskie propozycje zwiększenia wydobycia ropy naftowej w celu dowalenia Rosji. Afryka i Ameryka Łacińska wojnę rosyjsko-ukraińską mają gdzieś. Ba, wyrazy solidarności z Rosją przesłał Moskwie nie tylko wenezuelski przywódca Nicolás Maduro, ale również prezydent Brazylii Jair Bolsonaro.

Coś takiego jak osamotnienie Rosji nie istnieje. Kreml jest dziś mniej samotny niż w czasach, gdy wyznawano na nim komunizm, a oficjalna polityka zagraniczna nosiła nazwę zimnej wojny.

TADEUSZ JASIŃSKI

że obywatele Chin są już na stałe włączeni do krajowego systemu zaufania społecznego, czyli wielkiej sieci zbierającej wszystkie dane dotyczące decyzji zakupowych, interakcji społecznych, położenia fizycznego, a nawet preferencji i upodobań erotycznych.

Jeśli algorytm wraz z jego administratorami raz uzna, że obywatel pozwolił sobie na obywatelskie nieposłuszeństwo, to obywatel ten nie będzie mógł już więcej polecieć samolotem, pójść do lepszej pracy, spotkać się z kolegami, którzy sami mu odmówią kontaktu, aby nie stracić punktów w systemie i wciąż móc kupować lofiks, szlugi i kondomy – choć nie za często, bo od tego punkty spadają! Taki człowiek skazany jest na głodowanie i krzyczenie z okien wieżowca, na wzywanie duchów na pomoc, bo ucieczki zasadniczo dla niego nie ma. Może wyskoczyć, ale to tyle…

Cała ta okcydentalna granda ma znamienny wpływ na jakość życia w naszym kurwidołku. Lockdowny w Chinach zrujnowały produkcję samochodów, a firmy wstrzymały aktywność na fali ożywienia gospodarczego i wycofały się z planowanych krajowych ofert publicznych, co wpłynęło na zamrożenie ponad 9 mld dolarów, które w chińskich fabrykach mogłyby pracować już na naszą korzyść i tworzyć tanie i dostępne od zaraz chujstwo.

Narodowa Komisja Zdrowia (NHC) poinformowała, że Chiny zbudowały lub są w trakcie budowy 82 tymczasowych szpitali w aż 46 miastach. Chiny wchodzą w dramatyczny okres walki z wiatrakami. Walki, której wygrać się nie da, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto wyrucha łuskowca, oraz ktoś, kto zrobi z tego raban na skalę światową.

BARTOSZ KURCZAK

Lewica kontra stek

Francuzi wybierają tak źle jak Polacy.

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Francja, tradycyjnie przedstawiająca się jako matecznik rewolucji i ojczyzna postępu, znajduje się dziś w tym samym ponurym miejscu co tradycyjnie konserwatywna Polska: ma wybór między prawicą biednych a prawicą bogatych. W drugiej turze wyborów prezydenckich, 24 kwietnia, Francuzi wybiorą między neoliberalnym, bezkrytycznie prorynkowym produktem marketingowym, pełniącym obecnie funkcję prezydenta – i nacjonalistką wykarmioną słusznymi frustracjami i nieracjonalnymi lękami klasy robotniczej. I nie jest to jedyna francusko-polska analogia, którą można w tej sytuacji wyprowadzić.

1.

Podobna – podobnie ponura – jest też sytuacja lewicy.

Jean-Luc Mélenchon, kandydat Francji Niepokornej – La France Insoumise – dostał 21,95 proc. Zaledwie o 1,2 proc., czyli 420 tys. głosów, mniej niż Marine Le Pen, co jest wynikiem nadspodziewanie dobrym, ale nie dość dobrym, skoro nie dało mu wejścia do drugiej tury. A stało się tak, ponieważ lewica francuska żre się ze sobą, jak nie przymierzając, nasza.

Lewicowi konkurenci Mélenchona dostali do kupy ponad 5 proc. – a jeśli doliczyć do tego lidera Zielonych Yannicka Jadota, to nawet 10 proc. W sumie co trzeci Francuz zagłosował na kandydata sił lewicy i postępu. To ponad pół miliona głosów więcej, niż do spółki dostali pionierzy bigoterii i obskurantyzmu, Marine Le Pen i Éric Zemmour. W tym kontekście kształt drugiej tury jest bardzo rozczarowujący…

Bez nadmiernego uproszczenia można powiedzieć, że Mélenchon jest francuską edycją Berniego Sandersa i Jeremy'ego Corbyna. Rewolucyjnie antysystemowy, kwestionujący kształt obecnego kapitalizmu, odważny w postulatach, które według obowiązującego ciągle jeszcze schematu myślenia można określić jako „antyrynkowe": Mélenchon domaga się podniesienia płacy minimalnej i wprowadzenia płacy maksymalnej – tak aby rozpiętość zarobków w poszczególnych przedsiębiorstwach nie przekraczała stosunku 1 do 20; zwiększenia progresji podatkowej poprzez wprowadzenie czternastu progów, z których górny wynosiłby 90 procent, czyli 2 razy więcej niż obecnie; wprowadzenia progresywnych składek na ubezpieczenie społeczne i progresji w podatkach od kapitału; regulowanych cen energii; renacjonalizacji strategicznych gałęzi przemysłu. Inaczej mówiąc – proponuje odrzucenie neoliberalnego dekalogu, znanego jako konsensus waszyngtoński, w przekonaniu, iż – i to stało się nieoficjalnym tytułem jego kampanii – **„Inny świat jest możliwy"**. Ów inny świat – nazwany przez Mélenchona VI Republiką – ma się zacząć od gruntownej reformy konstytucyjnej, która przywróci we Francji prawdziwą oddolną demokrację i obali system **„monarchii prezydenckiej"**.

Mélenchon jest krytyczny wobec dominującej pozycji USA i natowskiego militaryzmu – co jest wspólną cechą antysystemowej lewicy na całym świecie, a za co obrywa mu się dziś szczególnie mocno w kontekście agresji Rosji na Ukrainę – którą zresztą jednoznacznie potępił. Może być też uznany za eurosceptyka w tym sensie, że uważa, iż w Europie powinny rządzić społeczeństwa, poprzez wolę wyrażoną w demokratycznych wyborach, a nie brukselscy technokraci. Fundamentalnym elementem jego programu jest także rygorystyczna **„zielona agenda"** z wpisaniem do konstytucji.

Analogia między Mélenchonem, Corbynem i Sandersem rozciąga się także na fakt, że mówimy o trzech facetach po siedemdziesiątce, którzy najwyższe poparcie mają wśród ludzi młodszych od nich o pół wieku, co skądinąd dowodzi, że młodzież nie jest taka głupia, jak nam się wydaje. Mélenchon, rocznik 1951, zdominował elektorat z kohorty wiekowej 18–24: głosował na niego co trzeci wyborca w tym wieku; na Le Pen co czwarty, na Macrona co piąty.

Słabością Mélenchona zdaje się z kolei niski potencjał koalicyjny. Weteran francuskiej lewicy zaczynał w Partii Socjalistycznej w 1976 r. i pozostał w niej do 2008, kiedy to założył Partię Lewicy, która wraz z Francuską Partią Komunistyczną utworzyła Front Lewicy. Mélenchon był jego twarzą przez dekadę, do roku 2018. Stąd też jego stosunki zarówno z socjalistami (a tak naprawdę socjaldemokratami), jak i komunistami są tak słabe, że obie te formacje wystawiły własnych kandydatów, choć ich rezygnacja ze startu gwarantowałaby Mélenchonowi drugą turę.

2.

Parti Socialiste to coś jak nasz Sojusz Lewicy Demokratycznej: lewica głównego nurtu, upadła potęga rządząca Francją wielokrotnie (jej najbardziej znaną twarzą był François Mitterrand), a obecnie znajdująca się na skraju bankructwa i nieistnienia. PS dobiła prezydentura François Hollande'a: w 2017 r. spadła z 280 do 30 posłów, musiała sprzedać swój „Rozbrat", prestiżową kamienicę na ulicy Solférino w VII dzielnicy, wynieść się na przedmieścia i przestać śnić sen o wielkości. Jej tegoroczna kandydatka Anne Hidalgo dostała 1,75 proc., najniższy wynik w historii partii. Nie bez wpływu na ten fatalny wynik – uważają komentatorzy – był jej wizerunek jako mera Paryża, likwidującej ulice na rzecz ścieżek rowerowych, paryskiej paniusi oderwanej od problemów prawdziwych ludzi, skupionej na aktywnościach zgoła absurdalnych z punktu widzenia bezrobotnych, bezdomnych czy prekariatu, czyli prawdziwych klientów lewicy.

3.

Zgoła przeciwny wizerunek prezentował Fabien Roussel, kandydat Parti Communiste Français, który został wybrany na genseka swojej partii właśnie po to, żeby reprezentować ją w wyborach prezydenckich, po tym jak komuniści doszli do wniosku, że związek z Mélenchonem nie służy ich sprawie. Roussel to komunista nie tyle nawet zawodowy, ile dziedziczny – urodzony w rodzinie działaczy partyjnych, nazwany na cześć bohatera komunistycznego ruchu oporu z II wojny światowej, były dziennikarz komunistycznego „L'Humanité". Atrakcyjny, pewny siebie, seksownie szpakowaty 50-latek miał za zadanie uwolnić francuskich komunistów z pozycji przypisu do działalności politycznej Mélenchona – i można uznać, że spełnił nadzieje. Jego rozpoznawalność wzrosła gwałtownie, gdy wystąpił w obronie steku, sera i wina – **„esencji francuskiej kuchni"** – w czym oczywiście był przytyk do tej lewicy, która metodą szantażu moralnego usiłuje zapędzić swoich zwolenników w szeregi wegan.

Roussel zauważa – nie bez racji – że lewica stała się oazą wielkomiejskiej inteligencji, czyli, mówiąc wprost, burżujów, i deklaruje gotowość powrotu w szeregi ludu pracującego. Prezentuje się jako głos prawdziwej klasy robotniczej, odcinający się od politycznej poprawności XXI w., zwolennik jedzenia mięsa, polowań, ale także walki z przestępczością poprzez wzmocnienie policji. Oskarżany w tym kontekście o bycie ulubionym lewakiem prawicy odparował, że Macron i jego biznesowe zaplecze **„zakrztusi się croissantami, czytając »Le Figaro«, gdy zobaczy wzrost jego notowań"**. Wzrost okazał się niezbyt potężny – Roussel dostał 2,3 proc. – ale nikomu nie umknął fakt, że komuniści pokonali socjalistów. Prestiżu dodaje im także fakt, że w odróżnieniu od PS zachowali swoją kultową siedzibę – zaprojektowany przez Oscara Niemeyera w 1964 r. zjawiskowy modernistyczny budynek w XIX dzielnicy.

Cała ta historia sekciarstwa i nieumiejętności zawierania kompromisów jest o tyle ponura, że we Francji we wszystkich wyborach obowiązuje ordynacja większościowa. Wprawdzie wybory do Zgromadzenia Narodowego mają charakter dwuetapowy, ale tak czy inaczej zwycięzca bierze wszystko. Co w praktyce oznacza, że w obecnym parlamencie prezydencka partia En Marche ma 308 na 577 miejsc, mimo iż w pierwszej turze dostała niespełna 30 proc. głosów; z kolei Front Narodowy Marine Le Pen ma zaledwie 8 mandatów, choć głosowało na niego ponad 13 procent wyborców. Jeśli lewica zacznie wystawiać kandydatów na posłów przeciwko sobie – tak jak zrobiła to w wyborach prezydenckich – to wynik przewidzianych na czerwiec wyborów parlamentarnych może być niewesoły.

Przed czerwcem mamy jednak jeszcze drugą turę wyborów prezydenckich, w której o wyniku zdecydują wyborcy lewicy – obecnie dość sfrustrowani i skłonni do obrażenia się na politykę en bloc. W wyborczy wieczór Mélenchon wezwał, żeby **„ani jeden głos"** jego zwolenników nie padł na Marine Le Pen, ale nie poparł też wprost Macrona. Co zostało odczytane jako sugestia skreślenia obu kandydatów. To wybór we Francji wcale nierzadki; w drugiej turze w 2017 r. oddano 4 mln takich głosów.

4.

Czy wyborcy Mélenchona posłuchają swojego lidera? Sondaże wskazują, że do pewnego stopnia. Według prestiżowej sondażowni IFOP, 44 procent planuje oddanie głosu nieważnego lub zostanie w domu; co trzeci zagłosuje na Macrona, co czwarty na Le Pen. Ipsos podaje nieco inne dane: 34 procent wyborców Mélenchona zgarnie Macron, 30 Le Pen, 36 zbojkotuje wybory. Francuscy politolodzy podkreślają, że podział przebiega według linii klasowych:

- wykształceni, młodzi wyborcy lewicy z dużych miast z obrzydzeniem zagłosują na obecnego prezydenta lub wyniośle wrzucą głos nieważny;
- antysystemowy elektorat robotniczy, który czuje się zaniedbany bądź wprost wydymany przez współczesną Francję, przerzuci się na kandydatkę nacjonalistów, która także obiecuje wywrócenie stolika.

Qui vivra, verra.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 24f5a7281b

WIARA CZYNI CZUBA

1. Czołowi hierarchowie Kościoła anglikańskiego poświęcili wielkanocne homilie na jebanie ogłoszonego przez gabinet Borisa Johnsona planu eksportowania uchodźców do Rwandy. Johnson postanowił płacić rwandyjskim władzom za przejęcie docierających do UK uchodźców – w nadziei, że wpłynie to na nich zniechęcająco. Według słów arcybiskupa Canterbury Justina Welby'ego „podzlecanie narodowej odpowiedzialności spoczywającej na kraju ukształtowanym przez wartości chrześcijańskie jest przeciwne naturze Boga". Jacob Rees-Mogg, minister ds. brexitu, skądinąd katol, orzekł, że głowa Kościoła anglikańskiego „nie rozumie" projektu i że w rzeczywistości jest to „prawie wielkanocna historia odkupienia" dla Rwandy. Wyjątkowo jesteśmy skłonni uznać, że w temacie wielkanocnego odkupienia arcybiskup jest bardziej kompetentny.

2. À propos katoli i anglikanów: były arcybiskup Canterbury Rowan Williams wystosował do premiera Johnsona list wzywający do objęcia projektowanym zakazem terapii konwersyjnej także osób transpłciowych. „Tranzycja to święta podróż ku stawaniu się całym, szanowanym i kochanym przez siebie, przez innych i przez Boga" – napisał. Były kapłan królowej Elżbiety, były biskup anglikański, a obecny katolik Gavin Ashenden, który przedstawia się jako profesor psychologii, choć naprawdę jest doktorem teologii, odpowiada: „Zanim upolityczniono triumf wyobraźni nad biologią, dysforię płciową słusznie rozumiano jako chorobę psychiczną. Pochwalanie zniekształconej wyobraźni i fantazji, które przeciwstawiają spełnianie życzeń biologii, oznacza pomieszanie pojęć z poważnymi konsekwencjami moralnymi". Nie ma to jak katolicka empatia.

3. Biskup pomocniczy Buenos Aires Alejandro Daniel Giorgi i ks. Jerzy Faliszek, dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych na Argentynę, wspólnie odprawili mszę w intencji dwojga pierwszych misjonarzy, którzy wyruszają do regionu Puerto Maldonado na wschód od Machu Picchu z misją nawracania ludu Machiguenga. To kilkutysięczne, żywiące się głównie maniokiem i dużymi gryzoniami zwanymi „paca" plemię zbieracko-łowieckie, żyjące w peruwiańskim parku narodowym Manú, wierne animistycznym wierzeniom. Jego członkowie niczego tak nie potrzebują jak misjonarzy przynoszących im polski katolicyzm i zachodnie choroby. Machiguenga zdają sobie z tego sprawę i mają zwyczaj strzelać z łuku do białych wkraczających na ich teren. Na wszelki wypadek biskup Giorgi i ks. Faliszek mają więc w zapasie sześciu innych misjonarzy.

4. Papież Franciszek rozpoczął proces beatyfikacji Marii Aristei Ceccarelli – zmarłej pół wieku temu Włoszki, której głównym życiowym osiągnięciem był fakt, że miała przejebane od małego. Rodzice jej nie kochali, nie posłali do szkoły i nie pytając o zdanie, wydali młodo za mąż za faceta, który był brutalny i traktował ją jak służącą. Mimo to Maria była mu oddana, o czym napisała w pamiętniku: „Powtarzam wszystkim przyszłym żonom: ozdabiaj swoją duszę wewnętrznie, najlepiej jak potrafisz, dla Jezusa, ale zewnętrznie ozdabiaj się dla męża. Jeśli przyciągniesz go do siebie, przyciągniesz go do samego Boga". Zewnętrzne ozdabianie wychodziło jej zapewne średnio, zważywszy że miała tylko jedno oko i kilka nieprzyjemnych chorób, w tym chroniczny obrzęk limfatyczny, mimo to mąż się nawrócił. To godny naśladowania wzór cnót heroicznych.

5. Hiszpańska diecezja Getafe we współpracy z Sanktuarium Wielkiej Obietnicy w Valladolid wykonała i wysłała na Ukrainę znaczki z Najświętszym Sercem Pana Jezusa. Znaczki wraz z tekstem modlitwy do Dziewicy Maryi po ukraińsku mają być rozprowadzone przez franciszkanów wśród ukraińskich żołnierzy, którzy będą mogli „nosić je przypięte lub przyszyte do ubrania, w portfelu, pod poduszką, w domu lub w samochodzie" – jak wyjaśnia diecezja, dodając, że odznaka „nie jest talizmanem", tylko „tarczą Najświętszego Serca Pana Jezusa i przedstawia obraz Najświętszego Serca, z którego wytryska napis: »Zatrzymaj się, wrogu! Serce Jezusa jest ze mną. Przyjdź Królestwo Twoje«". Na razie poszło ich 10 tysięcy, ale diecezja planuje dobić do stu tysięcy. No, teraz to Putin już nie ma szans…

6. Furda znaczki… Meksykańscy katolicy mają ambicje znacznie większego formatu, choć miłościwie omijają w nich walczącą Ukrainę. W ramach projektu „Dziewica wszędzie" grupa wyznawców Matki Boskiej z Guadalupe rozprowadza metalowe szablony wzorowane na świętym obrazku, za równowartość 250 zł sztuka, po czym przeznacza ten dochód na to, żeby odnowić jedną elewację w aglomeracji Monterrey. Odnowiona elewacja jest następnie ozdabiana kopią obrazu Matki Boskiej z Guadalupe. Na razie aktywiści sprzedali już 2572 metalowe obrazki i wymalowali 2732 dziewice na murach i ogrodzeniach. Właściwie trudno ocenić, co jest bardziej potrzebne: znaczki z sercem Jezusowym dla armii, której brakuje broni, czy tysiące malowideł Maryi na murach jednego z najbogatszych miast Ameryki Łacińskiej. Uznajmy remis.

7. 76-letnia Rosa Lalor z Liverpoolu odwołuje się od mandatu, który dostała w pandemii za coś, co jej prawnicy opisują jako „spacer modlitewny w pobliżu kliniki aborcyjnej". Zatrzymana przez policjanta na ulicy w czasie lockdownu Rosa wyjaśniła, że „tak sobie chodzi i modli się". Funkcjonariusz uznał, że jest to forma demonstracji, która nie stanowi „uzasadnionego powodu" do opuszczenia domu, i wlepił jej 200 funtów mandatu. „Zawsze szanowałam prawo i nigdy nie chciałam być stroną procesu, ale po ukaraniu grzywną za modlitwę podczas chodzenia wiem, że jest to ważne wyzwanie, które należy podjąć. Występuję w obronie podstawowych wolności wszystkich ludzi" – ogłosiła emerytka. Katolickie portale, które doniosły o jej heroicznej walce, nie wspominają, czy Rosa jest też antyszczepionkowcem, ale jesteśmy skłonni się o to założyć.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Przeżywaliśmy przez ostatnie lata nieprawdopodobnie* ***brutalny atak*** *na podstawowe* ***wartości chrześcijańskie,*** *katolickie – nasze polskie, narodowe. Próbowano nas absolutnie zniszczyć moralnie. Mieliśmy przestać być narodem, mieliśmy przestać być katolikami, a katolicyzm miał okazać się w istocie antyreligią. Tak to chciano potraktować.*

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 15 kwietnia

■ *Jesteśmy bierni, gdy inni wykorzystują prawo do* ***upowszechniania aborcji,*** *eutanazji, rozwiązłości czy seksualnych dewiacji, gdy bezpardonowo atakują wierzących. (…) To wszystko to* ***postawa Piłata,*** *który 2 tysiące lat temu odwrócił wzrok i umył ręce, skazując na śmierć niewinnego. Skazując na śmierć Bożego Syna.*

dr Jolanta Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Radio Maryja, 15 kwietnia

■ ***Zbrodnia smoleńska*** *(…) to był pierwszy* ***akt brutalnego ludobójstwa,*** *z którym dzisiaj na co dzień mamy do czynienia. Musimy mu stawić czoło w wymiarze moralnym, gospodarczym, państwowym i militarnym. Siła, żeby to zrobić, płynie z naszej wiary. Siła, żeby to zrobić, płynie z naszej tradycji.*

dalej Macierewicz

■ *Staję* ***pod krzyżem*** *po raz kolejny z ofiarami katastrofy smoleńskiej, ich rodzinami, ofiarami pomnożonymi przez liczbę bliskich i rodzin, a ostatecznie także nas, którzy pamiętamy i nie chcemy zapomnieć, że jesteśmy narodem. Staję pod krzyżem Chrystusa z* ***ofiarami tragedii na Ukrainie,*** *które są w sposób bestialski mordowane, gwałcone i torturowane. (…) Wreszcie staję pod krzyżem z panią dyrektor naszej fundacji Lux Veritatis, ojcami redemptorystami i całą naszą* ***rodziną Radia Maryja,*** *która w ostatnich tygodniach znowu była sponiewierana, oskarżona i osądzona.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 16 kwietnia

■ *Prostak przez „Boga nie ma" rozumie, że nie ma Piekła, więc można kraść, rabować, mordować i gwałcić do woli. Mieszko I po coś nas* ***ochrzcił.*** *Dla niedowiarków istniała* ***kara śmierci.*** *Zanik wiary w Boga i zniesienie kary śmierci oznacza nieuchronny, widoczny dziś wyraźnie upadek cywilizacji.*

Janusz Korwin-Mikke, Twitter, 17 kwietnia

■ *Święto* ***chrztu Polski.*** *„My, Naród Polski… wdzięczni naszym przodkom za… kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie narodu…" – Preambuła Konstytucji RP. Kto Polaków wykorzenia z tego dziedzictwa, łamie Konstytucję!*

Krystyna Pawłowicz, Twitter, 13 kwietnia

■ *W Wielki Piątek chrześcijanie powinni uświadomić sobie, że Jezus Chrystus akceptował* ***karę śmierci.*** *Kto uważa karę śmierci za niedopuszczalną, nie jest katolikiem, chrześcijaninem, żydem czy islamistą: jest* ***heretykiem.***

Korwin-Mikke, Twitter, 15 kwietnia

■ *Wraz z postępującym w Polsce zjawiskiem* ***odchodzenia od wiary,*** *apostazjami czy zaprzestaniem udziału we Mszy św. i sakramentach rośnie liczba pogan. Ale obecna w każdym człowieku sfera duchowa nie znosi próżni. Jeżeli odrzuca się wiarę prawdziwą, przeważnie na jej miejsce przyjmuje się jakieś jej imitacje. Wzrasta liczba tzw. gromad rodzimowierczych. (…) Obecnie rodzimowiercy w całej Polsce przygotowują się do udziału w pogańskich obrzędach „wiosennych dziadów", które przeważnie odprawiane są w świętych gajach. (…) Niektóre organizacje rodzimowierców stają się obecnie* ***zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego.***

Adam Białous, PCh24.pl, 19 kwietnia

■ ***John Lennon*** *w piosence „Imagine" śpiewał o pięknym – jego zdaniem – świecie bez raju i piekła, w którym wszyscy żyją dla teraźniejszości, w którym nie ma krajów, nie ma religii, nie ma własności prywatnej, świat jest jednością i panuje powszechne braterstwo. Wielu uważa, że to mądra i wzruszająca piosenka. Ja czuję w niej swąd diabła, który miesza dobro ze złem, aby oszukać rodzaj ludzki. W tym przypadku miesza wszystko w* ***neokomunistycznym sosie.*** *Lenin też marzył o zjednoczonym pod jednym znakiem świecie, w którym nie ma krajów ani własności, bo wszyscy – inteligencja, robotnicy i rolnicy – żyją w globalnym Sojuzie. A religię nazywał wódą dla ludu.*

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy", 10 kwietnia

■ *Trzeba modlić się o* ***pokój,*** *a zarazem robić wszystko, co w naszej ludzkiej mocy, aby budować pokój. Jednocześnie powinniśmy wystrzegać się wszelkich utopii, które składają zadufane obietnice bez pokrycia. Na ile to możliwe, czyńmy pokój, ale pamiętajmy, że ostateczny pokój jest możliwy jedynie jako* ***dzieło Boga.***

dalej Kowalczyk

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Na Podlasiu wywieszone tablice zakazujące przebywania w strefie przygranicznej (ciągle uznawanej za strefę stanu wyjątkowego) grupa aktywistów zmieniła na tablice z przekazem ewangelicznym. „Jezus, w którego wierzy tak wielu Polaków, sam był uchodźcą, nakazywał miłość bliźniego i nauczał o równości" czy „Co uczyniliście jednemu z braci moich, mnieście uczynili". Aktywiści tłumaczą akcję niezgodą na to, co dzieje się na Podlasiu; chodzi im o kryzys humanitarny oraz odcięcie części podlaskich wsi od reszty świata. „W Polsce z religii często nie zostaje nic poza pustymi frazesami. A przecież Jezus, w którego wierzy – jak deklaruje – tak wielu Polaków, sam był uchodźcą, nakazywał miłość bliźniego i nauczał o równości" – tłumaczą. Ciekawe, ilu jest wierzących w Jezusa funkcjonariuszy straży granicznej.

✚ Stan obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze jest stabilny – brzmi orzeczenie po dorocznym, odbywającym się zawsze w Wielkim Tygodniu przeglądzie konserwatorskim. Uff… Wyobrażacie sobie nieszczęście, gdyby stan był niestabilny? Albo zagrażający wręcz… Matka Boska Częstochowska, aby zachować zdrowie i urodę, przyjmuje iniekcje, czyli zastrzyki z kleju. To inaczej niż inne kobiety, które każą sobie wstrzykiwać botoks. Przy tej okazji zmieniono także Czarnej Madonnie strój. Dotychczasową suknię brylantową zastąpiła suknia rubinowa, bo ozdobiona jest głównie rubinami lub kamieniami w typie rubinów – granatami. Ale suknię wierni nazywają też „sukienką wierności", bo w latach 50. XX w. naszyto na niej setki ślubnych obrączek ofiarowanych przez małżonków.

Rys. JANEK KOZA

✚ Pomysły polityków z Solidarnej Polski w sprawie zaostrzenia kodeksu karnego w zakresie obrazy uczuć religijnych skomentował poseł PiS Marek Ast, przewodniczący sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka. Uznał, że obecne regulacje są wystarczające. Oczywiście rozumiemy, że PiS-owi nie jest potrzebna kolejna rozpierducha. I rozumiemy wypowiedź Asta tak, że projekt Ziobry może trochę poleżakować. Postulujemy wyjebanie Ziobry z koalicji, a nie odcinanie się od jego pomysłów.

✚ Ks. Arkadiusz C., katecheta w gimnazjum w Wejherowie, który wysyłał uczniom zdjęcia swoich genitaliów, został przywrócony do pracy duszpasterskiej przez metropolitę gdańskiego abepe Tadeusza Wojdę. Ksiądz, który został zatrzymany w 2017 r. przez prokuraturę i przyznał się do zarzucanego mu czynu i skazany. Obecnie ks. Arkadiusz C. będzie pełnił posługę w parafii w Gdańsku-Wrzeszczu. Warto wiedzieć.

✚ „Gdyby bowiem Chrystus nie zmartwychwstał, nie obchodzilibyśmy żadnych innych świąt, którymi cieszymy się w ciągu całego roku. Celem Misterium Wielkanocnego zorganizowanego w naszej szkole było przedstawienie wydarzeń związanych z Męką, Śmiercią i Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa, wzbudzenie szacunku wobec wiary i religii katolickiej" – głosi na swojej stronie internetowej Szkoła Podstawowa im. Franciszka Tredera w Borzestowie na Kaszubach. Szkoła jest publiczna. A 1 Maja też w związku ze zmartwychwstaniem Chrystusa obchodzimy, proszę pani?

✚ W Poniedziałek Wielkanocny podczas mszy w kościele w parafii Błogosławionego Edwarda Detkensa na warszawskich Bielanach proboszcz, ks. Wojciech Drozdowicz, podczas kazania puścił wiernym z głośnika ukraińską pieśń „Czerwona kalina" i gorąco zachęcał ludzi do śpiewania. Nagrał to Zbigniew Hołdys i rozpowszechnił w sieci. Internet się zachwycił. Nie cały. Portal Kresy.pl nazwał to zachowanie gorszącym, a księdza ignorantem. Na bazie tej pieśni kultowy zespół rockowy Pink Floyd nagrał utwór „Hey, hey, rise up!". W utworze wykorzystano fragmenty „Czerwonej kaliny" w wykonaniu ukraińskiego męskiego chóru. To pierwszy nowy utwór Pink Floyd od czasu albumu „The Division Bell" z 1994 r.

✚ Radny Bogusław Procak z Kłodzka chce ograniczenia liczby punktów sprzedających alkohol. Radny zaproponował konsultacje z księdzem w ramach współżycia społecznego podczas przyznawania koncesji na alkohol. Słusznie. To mogłoby przy okazji napędzić sprzedaż kopert w kiosku przy plebanii.

✚ Dwóch pijanych mężczyzn wtargnęło w trakcie mszy do kościoła w okolicach Kłodzka. Zrzucili ze ściany drewniany krzyż oraz kropielnicę, którą uszkodzili. Wierni wezwali policję. Obaj napastnicy mieli ponad 2 promile. Usłyszeli zarzuty obrazy uczuć religijnych. Grozi im do pięciu lat więzienia. No, faktycznie coś w tym Kłodzku ludzie za dużo piją. Problem jednak w tym, że ten alkoholowy i chuligański wybryk posłuży Ziobrze do ogłoszenia lamentów, że w Polsce katolicy są masowo prześladowani przez neomarksistów, ateuszy i genderowców.

✚ Krajowy Instytut Mediów, powołany przez przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przeprowadził badanie słuchalności rozgłośni radiowych. Okazało się, że słuchalność Radia Maryja jest w tych badaniach ponaddwukrotnie większa niż w dotychczasowych, robionych przez ośrodek Kantar. Według Kantaru Radia Maryja słucha około 1,5 procenta badanych, według Krajowego Instytutu Mediów – ok. 3,4 procenta. Krótko mówiąc: kolejny cud Matki Boskiej.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 24f5a7281b

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Hiperhipokryzja to zakłamanie po pisowsku. Hiperhipokrytą jest oczywiście premier Morawiecki, który nie jest w stanie przeżyć doby bez wrzucenia w tzw. przestrzeń publiczną jakiegoś kłamstwa. Po prostu nie może się powstrzymać…

Ostatnio w sukurs premierowi przyszedł jego zastępca – wicepremier Sasin – który wyjaśnił w Sejmie, dlaczego pisowska większość zamierza odrzucić (i odrzuciła) poprawkę Senatu o zakazie importu z Rosji gazu LPG.

Morawiecki, jak wiadomo, to polityk, który wyspecjalizował się w opieprzaniu kanclerza Niemiec Olafa Scholza oraz prezydenta Francji Emmanuela Macrona – że nie dość szybko i zdecydowanie nakładają sankcje gospodarcze na Rosję. (Notabene wrodzona hiperhipokryzja nie pozwala Morawieckiemu opieprzać za to samo premiera Węgier Orbána).

„Mimo że jesteśmy za sankcjami, uważamy, że ta poprawka jest poprawką złą i szkodliwą” – powiedział Sasin, dodając, że bez ruskiego gazu nie będą jeździły polskie samochody na gaz.

Tak samo mówi kanclerz Scholz: bez rosyjskiego gazu Niemcy nie będą mieli ciepłych mieszkań, elektryczności i sztucznych nawozów. Bez rosyjskiej ropy naftowej staną Niemcom auta, motocykle i lokomotywy.

Gdyby porównać Scholza i Sasina, można by znaleźć więcej podobieństw: nazwiska obydwóch zaczynają się na es i łysiny obydwaj mają równie zaawansowane. Scholz nie mówi po polsku, a Sasin po niemiecku. Ale jest coś, co ich odróżnia jak od nocy dzień: cera i hipokryzja. □

Kiedy i jak umrze Putin?

Facebook ☛

Michał Kaczorowski: Ze starości w Argentynie.
Maciej Dadej: Napromieniowany trotyl, podłożony przezeń w tupolewie, da o sobie znać.
Rafał Wiśniewski: Zostanie zamordowany przez zamaskowanego skrytobójcę w pilnie strzeżonym bunkrze. Jedynym śladem, jaki zostawi sprawca przy ciele denata, będzie długopis.
Andrzej Bazylczuk: Putin umrze na to, na co umarł Stalin – na szczęście.
Maciej Dadej: Z Orbánem podczas kolacji przygotowanej przez Le Penównę.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Jako przyczynę zgonu przewiduję ostre i gwałtowne zatrucie ołowiem, który przeniknie do organizmu przez otwór w głowie.
Artur Świerczewski: Upadnie w kuchni na nóż przynajmniej 7 razy.
Łukasz Jakóbek: Jeszcze kilka umoralniających wystąpień naszego premiera i gość umrze ze śmiechu.
Grzegorz Klinowski: Podczas kąpieli poślizgnie się na mydle i głowa mu odleci.
Aleksander Bogłowski: Nie umrze. Będzie wieczny jak Lenin.
Paweł Oźminkowski: Jak najszybciej.

Forum ☛

Jan_Paweł: Ten Putin z Moskwy czy z Żoliborza?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

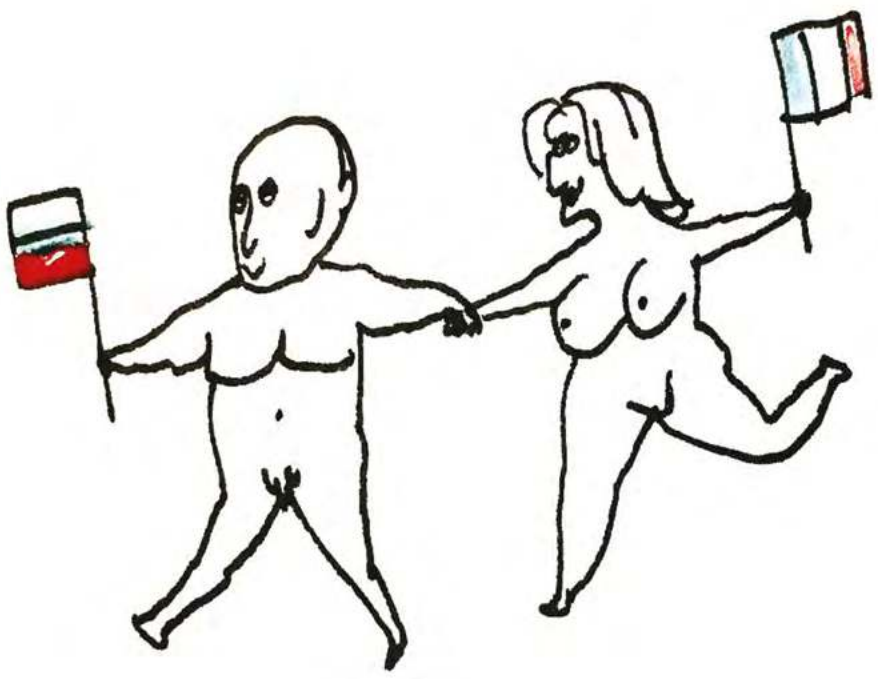

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

LISTONOSZ DONIÓSŁ

„Pytania grozy”

W ostatnim numerze „NIE” (14/2022) na str. 4 w artykule autora M.Z. z dużym zdumieniem przeczytałem, cytuję: „Niemcy mordowali Żydów, komisarzy, członków partii komunistycznej, we Lwowie polskich profesorów uniwersyteckich, w Katyniu jeńców oficerów. Ale ich nie torturowali, rozstrzeliwali bez tortur”.

Według IPN, do 1990 r. władze ZSSR zaprzeczały swej odpowiedzialności za mord na obywatelach polskich i kłamliwie obarczały tym Niemców. Moje pytanie do autora tego artykułu jest następujące: Proszę podać dokładną datę mordu oficerów polskich w Katyniu i pod czyją kontrolą, niemiecką czy radziecką, był wówczas Katyń?

Będę bardzo wdzięczny za spowodowanie udzielenia mi odpowiedzi przez autora M.Z.

Pragnę dodać, że jestem stałym czytelnikiem tygodnika i każdy egzemplarz czytam od deski do deski.

Pozostaję z wyrazami głębokiego szacunku.

Emerytowany profesor Stanisław Grundas

Od autora:

Dziękuję prof. Stanisławowi Grundasowi za sygnał o przykrej omyłce w mojej publikacji. Oczywiście oficerów polskich w Katyniu mordowało w kwietniu 1940 r. radzieckie NKWD na polecenie Stalina. Wymieniłem w jednym zdaniu masowe zbrodnie niemieckie i radzieckie, po to aby zwrócić uwagę na podobieństwo zbrodniczych metod. Niestety na jakimś etapie redakcji tekstu przez nieuwagę opuściłem zwrot „NKWD zaś” i zdanie niezamierzenie nabrało dwuznacznej i fałszywej wymowy. Bardzo za to przepraszam Pana Profesora, innych Czytelników i redakcję.

M.Z.

Przesyłki

Księża, zakonnicy i zakonnice starają się oddziaływać propagandowo na całe społeczeństwo. My jako społeczeństwo też powinniśmy na nich oddziaływać informacyjnie, np. prenumerując im tygodnik chociażby na krótki czas (np. na miesiąc) lub przesyłając przeczytaną książkę. Ostatnio przeczytałem książkę Marty Abramowicz o zakonnicach porzucających habity oraz książkę byłego kleryka i niedoszłego księdza Roberta Samborskiego „Sakrament obłudy”. Obie książki zapakowałem do kopert i wysłałem: jedną do klasztoru żeńskiego, a drugą konkretnemu klerykowi do seminarium duchownego.

X.

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

eprasa.pl 24f5a7281b

Roger, ty chuju

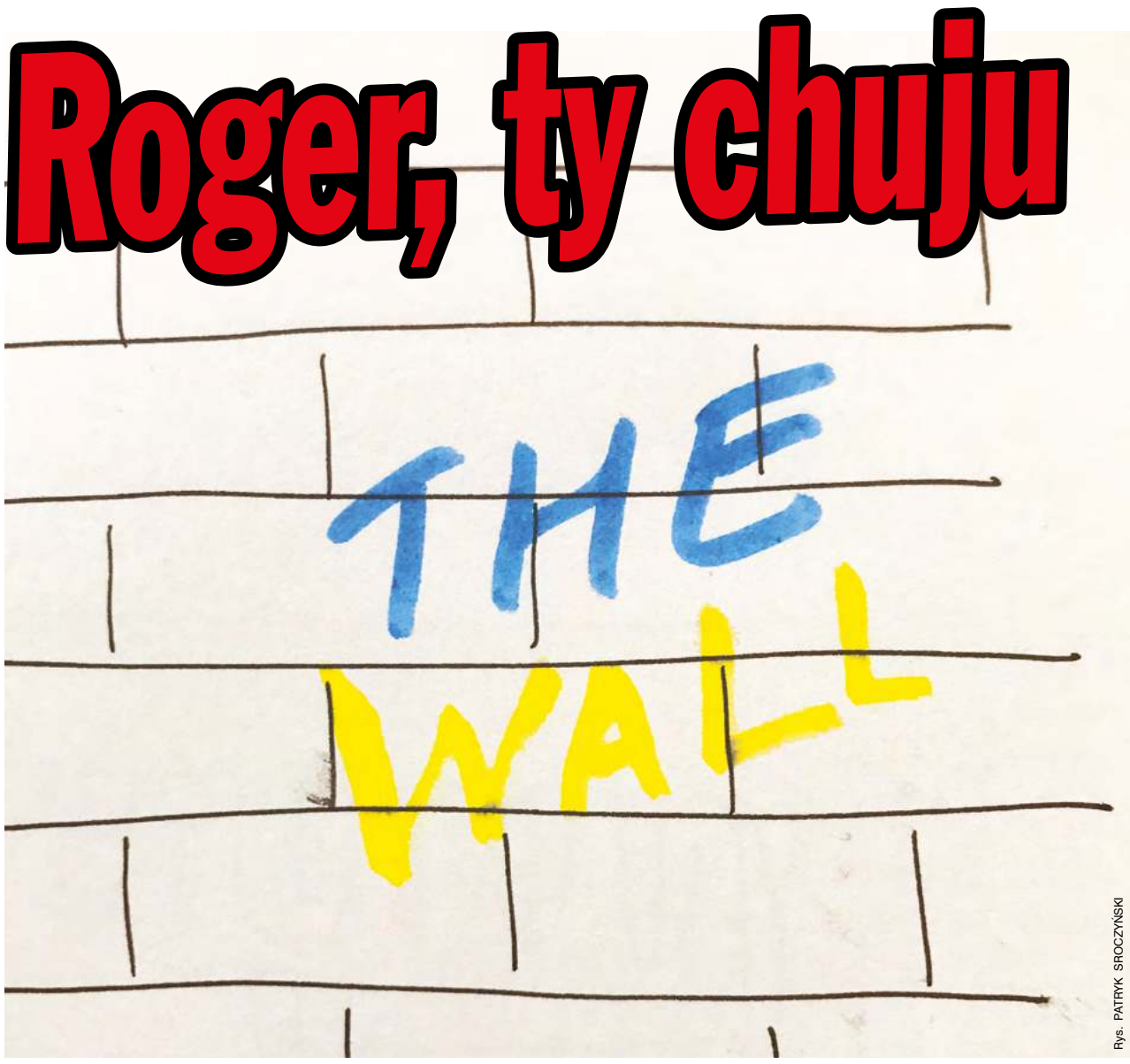

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Waters, którego sztandarowym albumem jest „The Wall" o zdecydowanie antywojennej i pacyfistycznej wymowie, uchodzi za zwolennika Putina.

Różowo nie jest…

Ks. Wojciech Drozdowicz z parafii na Bielanach w Warszawie (znany jest z rozmaitych niekonwencjonalnych działań, m.in. porąbał kiedyś na ambonie telewizor siekierą; sam zresztą prowadził w TVP program dla dzieci „Ziarno", laureat telewizyjnej statuetki Wiktora, prowadził też prace misyjne na terenie byłego ZSRR, m.in. na Syberii) odpierdolił na ambonie show, puszczając podczas kazania ukraińską pieśń „Czerwona kalina". Ministranci rozdali zgromadzonym kartki z tekstem. Drozdowicz zachęcał, żeby wierni śpiewali. Sam się gibał w takt melodii na ambonie i śpiewał. Śpiewać to on raczej nie umie, ale nie w tym rzecz…

Kościół był pełen, jak się niegdyś mówiło: nabity. Poszło to w sieci i wywołało awanturę. W sporej części odbiorców spowodowało entuzjazm, jednak w części potępienie. Wywleczono Drozdowiczowi, że „Czerwona kalina" jest pieśnią banderowców, a on jest ignorantem. Ja tam nie wiem, bo z historii ukraińskich pieśni mocny nie jestem. Mniejsza z tym… Niespecjalnie bym się tym interesował, gdyby rzecz nie zahaczała o jedno z moich zainteresowań, mianowicie o rocka.

Wiadome jest i opisywane, że najbardziej ważka i kulturotwórcza grupa muzyczna na świecie, Pink Floyd (są spory o The Beatles czy Led Zeppelin), nagrała po latach, latach, latach (pierwszy raz od 1994 r.) nowy utwór i wydała na singlu „Hey Hey Rise Up" – i jest to swobodna przeróbka właśnie „Czerwonej kaliny".

David Gilmour opublikował wpis: **„Jak wielu innych, czujemy gniew i frustrację z faktu, że niepodległe i pokojowe państwo zostało najechane przez jedno ze światowych mocarstw, które morduje jego obywateli".**

Grupa Pink Floyd poinformowała, iż zdecydowała się na usunięcie swojej muzyki z serwisów streamingowych dostępnych w Rosji i Białorusi. Chodzi o płyty wydane po 1987 r., a także solowe płyty Davida Gilmoura. Ha, zwróćcie uwagę na ten rok. Wszystkie po 1987 r., czyli wszystkie po odejściu Rogera Watersa.

Trzeba powiedzieć, że nie do końca jest tak, że pierwszy raz po latach Floydzi są razem i w hołdzie. W nagraniu wzięli udział David Gilmour, perkusista Nick Mason, basista Guy Pratt (został zaproszony do grupy na tournée w 1988 r. promującym płytę „A Momentary Lapse of Reason" po odejściu Watersa; z Pink Floyd nagrał albumu „The Division Bell" w 1994 r. – ostatni album studyjny), klawiszowiec Nitin Sawhney (muzyk hindusko-brytyjski, nie był nigdy z Floydami związany; „oryginalny" klawiszowiec Floydów Richard Wright zmarł w 2008 r.).

Przede wszystkim w nagraniu nie brał udziału Roger Waters, który uważa się za najważniejszego muzyka grupy i z którym reszta muzyków ma kosę od lat. Waters odszedł z Pink Floyd, chcąc się poświęcić karierze solowej, ale widziało mu się przy okazji, że zespół Pink Floyd bez niego powinien przestać działać. Lecz koledzy nie podzielili tego poglądu. Fani na całym świecie oczywiście za kolejny wspólny koncert zapłaciliby pewnie każde pieniądze, ale nic z tego. Gównoburza między Watersem a Gilmourem trwa i nie do końca wiadomo, o co cho… Oni pewnie też nie wiedzą.

Ale do brzegu… Otóż Przed koncertami w sierpniu 2018 r. w Sankt Petersburgu i w Moskwie Waters udzielił wywiadu „Izwiestiom" i stwierdził, że działania Rosji, które doprowadziły do aneksji Krymu, były jedynie odpowiedzią na prowokacyjne postępowanie Ukrainy. Po tym nazwisko Watersa trafiło na internetową listę wrogów Ukrainy. Po najeździe Rosji na Ukrainę Waters długo milczał, ale zaczepiony w mediach społecznościowych przez młodą fankę z Ukrainy odpisał jej w stylu, który można uznać za niezbyt chwalebny: **„Żałuję, że rządy państw zachodnich podsycają ogień, który zniszczy Twój piękny kraj, wysyłając broń na Ukrainę, zamiast zaangażować się w dyplomację, która będzie konieczna do powstrzymania rzezi".** Najazdu Waters nie potępił, sugerując wręcz, że jest on na rękę **„amerykańskim jastrzębiom".**

„The Guardian": **„To szalony, niesprawiedliwy atak: Pink Floyd ponownie się formują, by wesprzeć Ukrainę".** Witryna World Socialist Web Site zamieściła artykuł o tej sytuacji, tytułując go „Pink Floyd, ale nie Roger Waters, daje się omamić propagandzie prowojennej".

U nas się tego nie odczuwa; nie mamy takiej tradycji. O wypowiedziach muzyków donoszą portale czy rozgłośnie radiowe dla fanów rocka, ale na zachodzie Europy, w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych opinie takich ludzi jak Gilmour i Waters są niezwykle istotne i kształtują opinię publiczną.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Gierek, seks i ośmiu facetów z Dubaju

Jak zabić polskie kino.

Przed pandemią rodzima kinematografia sięgnęła nieba. Oscary, Cannes, nominacje i grubo ponad 5 milionów widzów na **„Klerze"** Wojciecha Smarzowskiego. Na polskie filmy w 2018 r. bilety kupiło niemal 20 milionów osób.

• • •

Mniej więcej w tym czasie po władzę nad kasą dla reżyserów, czyli przejęcie finansującego produkcje Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, sięgnęła kolejna pisowska ekipa, z dyrektorem Radosławem Śmigulskim na czele. Branża filmowa czekała, kiedy polskie kino zacznie się walić. Nikt nie przewidział jednak, że polską kinematografię dobije nie PiS, lecz koronawirus.

COVID-19 pozamykał kina łącznie prawie na rok. Co nie przeszkadzało publice chodzić do kina na rodzime produkcje. W 2020 r. widownia na polskich filmach sięgnęła ponad 50 proc. ogółu wszystkich wyświetlanych w kinach filmów.

W 2021 r. kina w Polsce działały nieco ponad 7 miesięcy i przyciągnęły prawie 29 milionów widzów. Mogli oni obejrzeć ponad 30 polskich filmów. Głupota dystrybutorów – jak mniemano – miała spowodować, że wyniki nie były dla branży zadowalające, bo jedne po drugich premiery zjadały się nawzajem, gdyż po wejściu kolejnego filmu poprzedni tracił frekwencję. Filmowcy pieprzą jednak jak potłuczeni, bo Bondowi z **„Nie czas umierać"** kolejne premiery nie przeszkodziły w pierwszy weekend w Polsce osiągnąć 450 tysięcy widzów, a następnie dobić do 1,7 miliona.

Zarówno PISF, jak i polscy filmowcy nie wiedzieć czemu się cieszą, bo ich zdaniem początek tego roku jest dla polskiej kinematografii świetny. W publikacjach branżowych opisywano sukcesy frekwencyjne rodzimych filmów takich jak **„Koniec świata, czyli kogel-mogel 4", „Dziewczyny z Dubaju", „Gierek"** czy **„Miłość, seks & pandemia".**

„Miszmasz, czyli kogel-mogel 3" w 2019 r. zobaczyło ponad 2,3 miliona widzów. „Kogel-mogel 4" osiągnął 750 tysięcy: niemal 3 razy mniej.

• • •

W dziesiątce filmów z największą w Polsce widownią w zeszłym roku tylko jeden był polski. **„Oparte na prawdziwych wydarzeniach »Dziewczyny z Dubaju« zdemaskują hipokryzję polskiego show-biznesu i ujawnią całą prawdę na temat tzw. afery dubajskiej, w którą zamieszane były zarówno celebrytki i modelki, jak również wiele znanych postaci ze świata polityki, biznesu czy sportu"** – w promocyjną ściemę uwierzyło 1150 tysięcy widzów. Film miał publikę jeszcze w pierwszych tygodniach roku 2022.

Sądzono, że wynik ten przebije „Gierek". **„Nazwisko, o którym słyszał w Polsce każdy, ale nikt nie zna jego prawdziwej historii. Kim był naprawdę? O czym marzył? Z kim się przyjaźnił? Komu ufał? Kogo kochał? Kto go zdradził?"** – ten tekst reklamowy nabrał niewielu. Michał Koterski i Małgorzata Kożuchowska w rolach głównych – też. Film spadł z ekranów, bo miało ochotę go obejrzeć tylko 270 tysięcy widzów.

Patryk Vega przez ludzi uznających kino za sztukę nie jest uznawany za artystę, ale wielu ma go za zręcznego realizatora. Jego produkcje kosztują niewiele, są proste i przyciągają publikę. Dlatego gdy pojawia się najpierw zajawka: **„Oto film, który nie boi się tematów tabu i pokazania seksu i miłości, jakimi są naprawdę. To historia nowoczesnych przebojowych kobiet, która nikogo nie pozostawi obojętnym"**, a potem tytuł „Miłość, seks & pandemia" i nazwisko Patryka Vegi, to milion widzów powinien pójść do kin. Nic z tych rzeczy – kasę na bilet wydało 320 tysięcy osób. Ale Vega i jego kompania nie stracili. Na produkcję dostali od PISF dotację w wysokości 1 183 170 zł, a na dystrybucję nawet więcej – 1 816 243 zł. 3 miliony publicznych złotówek dla komercyjnego Vegi przeszły bez echa nawet w gildii reżyserskiej.

• • •

W roku 2022 z Polakami coś się porobiło i do kina na produkcje polskie nie chodzą. **„Pobudzająca wrażliwość opowieść o chłopcu, który musi stawić czoła trudnym tematom, dzięki czemu robi wielki krok w dorastanie"** o tytule **„Za duży na bajki"** wyciągnęła do kina 180 tysięcy widzów. To dużo, bo **„osadzona we współczesnej Warszawie słodko-gorzka historia o poszukiwaniu własnej tożsamości"** nosząca nazwę **„Piosenki o miłości"** nie dobiła do 40 tysięcy.

„Krime Story. Love story" to według zapowiedzi twórców **„komedia gangsterska inspirowana prawdziwymi wydarzeniami"**, opisanymi w książce rapera Marcina „Kali" Gutkowskiego. Nie jest jak współczesna ekranizacja „Romea i Julii". Ani raper, ani autentyzm, ani nawet Szekspir nie nagonili widzów. Film zszedł z ekranów z godnym kin studyjnych wynikiem 162 tysięcy widzów.

„Mój dług" jest o tym, że bohater „Długu" Krauzego stara się o ułaskawienie. Dla PiS powinien być więc wart każdych pieniędzy – pod warunkiem że byłby co najmniej tak oglądany jak **„Smoleńsk"**. Nie był. PISF wniosek o kasę wysłał na drzewo, a na pójście do kina dało się skusić niecałe 40 tysięcy osób.

Reżyserzy, którzy pracują dla TVP, o kasę na filmy nie muszą żebrać w PISF, bo dostają ją od Kurskiego.

Nie muszą też robić nic, żeby szmal wydany na film się zwrócił. Firma o nazwie TVP Dystrybucja też nie musi się starać filmu sprzedać w kinach. I dlatego **„poruszająca, autentyczna historia muzyka Grzegorza Płonki z Murzasichla. Pokazująca niesamowitą, okupioną ogromnym wysiłkiem i walką drogę do osiągnięcia niemożliwego"**, nosząca tytuł **„Sonata"**, nie osiągnęła nawet 10 tysięcy widzów. Za to dostała nieoprocentowaną pożyczkę w wysokości 92 003 zł z PISF w ramach **„przeciwdziałania skutkom COVID-19 w produkcji filmowej"**.

Gdy na walentynki w 2020 roku do kin wchodził film **„365 dni"** w reżyserii Barbary Białowąs, poszło nań ponad 400 tysięcy ludzi w pierwszy weekend wyświetlania. Gdy 2 lata później ze swoją walentynkową produkcją do kin zawitał film TVP **„Miłość jest blisko"**, wybrało się na niego w pierwszych dniach 10 razy mniej osób, a gdy schodził z ekranów, miał ledwie 100-tysięczną publikę – co jak na komercyjny film z etykietką komedii romantycznej jest bardziej niż katastrofą.

• • •

To i tak nic. Jest bowiem dziedzina dopieszczana i hołubiona tak przez PiS, jak i przez TVP. Nazywa się kinem historycznym i ma tworzyć w pospólstwie właściwe postawy patriotyczne. To o takim kinie mówią od lat Kaczyński i Gliński. To takie kino miało być sztandarem kinematografii pisowskiej.

Jak zatem wytłumaczyć, że wyprodukowany przez TVP i przez nią dystrybuowany **„Marzec 68"** miał na otwarciu ledwie 22 tysiące widzów i po trzech tygodniach kina pozbyły się go z repertuaru, bo uzyskał oglądalność na śmiesznym poziomie 45 tysięcy widzów?

W pierwszym okresie pandemii wstrzymano ponad 180 polskich produkcji filmowych, w tym 69 filmów fabularnych, 51 seriali i 22 filmy dokumentalne. W marcu 2020 r. dyrektor PISF powołał zespół ds. kryzysu w branży kinematograficznej, złożony z przedstawicieli wszystkich gałęzi przemysłu filmowego. Nikt przecież nie przeorganizuje produkcji lepiej niż twórcy, którzy szybko wypracowali zasady pomocy branży, której kreatywność po pandemii miała wystrzelić do góry. Plan zaakceptowało Ministerstwo Kultury, a potem znalazły się pomocowe miliony złotych dla biednych filmowców. Milionów nie ma, a tego, na co je przeznaczono, nikt nie chce oglądać.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 24f5a7281b

Niebiesko-żółta sukienka

Kto gdzie płaci podatki i dlaczego tak dużo.

Rys. STAŚ

Pamiętam czasy, gdy zapytany o Polskę cudzoziemiec jednym tchem wymieniał 3 nazwiska: Boniek, Walesa i papa Wojtyla – w takiej właśnie kolejności. Dziś nasz kraj kojarzy się tylko z jedną osobą: Robertem Lewandowskim. Bardzo możliwe, że niedługo do Lewandowskiego dołączy Iga Świątek. Tak się bowiem złożyło, że mamy teraz najlepszego piłkarza świata i najlepszą na globie tenisistkę. A

futbol i tenis

ziemny są to sporty, które zwykło się nazywać globalnymi: powszechnie uprawiane i wszędzie oglądane.

Spikerzy i sędziowie podczas turniejów nauczyli się w miarę poprawnie wymawiać nazwisko naszej zawodniczki. Teraz nie jest to panna Swiatek, ale Swiontek lub jakoś tak.

Niewykluczone, że niedługo będziemy mieć jeszcze jednego ambasadora, bo do ścisłej światowej czołówki coraz bardziej zbliża się urodzony we Wrocławiu tenisista Hubert Hurkacz. Cóż z niego za polski ambasador? – pytają polscy patrioci, bo dowiedzieli się, że Hurkacz oficjalnie przeniósł się do Monako i został rezydentem księstwa. To dość popularny kierunek wśród tenisistów. Według powszechnego mniemania chodzi wyłącznie o pieniądze. W księstwie nie płaci się podatku dochodowego, a dochody wybitnych tenisistek i tenisistów są – co tu ukrywać – więcej niż solidne.

Gdzie tak naprawdę mieszka Hurkacz, trudno powiedzieć. Na pewno nie w Polsce. Ma dwie bazy. Jedną właśnie w Monte Carlo, a drugą w Wesley Chapel na Florydzie. Dlaczego nie w naszym pięknym kraju? Decydujące są 2 czynniki: kiepska pogoda i brak dobrych sparingpartnerów.

Prawdziwi Polacy, którzy krytykują Hurkacza za wyjazd do Monako, sami zazwyczaj kombinują, co zrobić, aby umniejszyć daninę dla urzędu skarbowego swojego ukochanego kraju. Wyszukują rozmaite ulgi i metody rozliczania się, a tzw. Polski Ład ułatwia im zadanie, bo w podatkach narobił takiego bałaganu, że połapać się w tym nie potrafią nawet najlepsi księgowi. Niechęć do płacenia podatków jednoczy na wszystkich kontynentach ludzi różnych poglądów, wyznań, kolorów skóry i preferencji seksualnych.

Podczas któregoś z licznych wywiadów zapytano Igę Świątek, czy wzorem innych gwiazd sportu i Hurkacza zamierza przenieść się do europejskiej

stolicy hazardu.

Odpowiedziała, że na razie nie myśli o zmianie meldunku. Tymczasem warto wiedzieć, że Hurkacz, podobnie jak Świątek, jednak podatki w Polsce płaci. Oboje płacą je także w Ameryce, Niemczech, Francji, Anglii i gdzie tylko odbywają się turnieje.

Organizatorzy turniejów szczycą się wysokością nagród dla uczestników. Wyglądają one imponująco, ale są to kwoty brutto: przed opodatkowaniem. W rzeczywistości nagrody wpływające na konto zawodnika są automatycznie pomniejszone o obowiązujący w danym kraju podatek, co oczywiście nie znaczy, że po tej operacji mamy do czynienia z małymi kwotami. Podatku od nagród na zagranicznych turniejach tenisiści nie płacą więc w Polsce, bo Polska ma podpisaną umowę o unikaniu podwójnego opodatkowania z ponad osiemdziesięcioma państwami.

Starannie prowadzone są statystyki pokazujące, ile dana zawodniczka i dany zawodnik zarobili na korcie (Świątek i Hurkacz idą w tych zestawieniach niemal łeb w łeb). Tu także podawane są jednak kwoty brutto, wszyscy więc zazdrośnicy, wściekający się, że za odbijanie piłeczki – co samo w sobie powinno być przyjemnością – ludzie zarabiają krocie, muszą lekko wyhamować. A najlepiej wziąć się za treningi i samemu spróbować zarobić na korcie chociaż 100 zł. Brutto…

Iga Świątek zameldowana jest w Raszynie, ale rzadko bywa w domu. Choć jest osobą bardzo przywiązaną do rodziny, to do podwarszawskiej miejscowości zagląda najwyżej przez miesiąc w roku. Powody są te same, które kierują Hurkaczem: pogoda i brak sparingpartnerek.

O ile jednak Hurkacz w ogóle nie gra w Polsce, bo nie ma u nas turniejów odpowiednich dla tej klasy zawodnika, o tyle Iga wystąpiła w zawodach Billie Jean King Cup w Radomiu (odpowiednik męskiego Pucharu Davisa), gdzie ku uciesze publiczności dała surową lekcję tenisa Rumunkom, a ma w planach występ w Turnieju WTA 250 w Gdyni, który współorganizuje jej ojciec. Pieniądze zarobione przez nią na tym turnieju będą oczywiście opodatkowane w Polsce, ale nie będzie ich dużo, bo turniej ma najniższą możliwą kwotę nagród w WTA.

Nagrody w turniejach, choć niemałe nawet po opodatkowaniu, nie stanowią jednak

głównego dochodu

tenisistek i tenisistów. Podobnie jak w większości dyscyplin, najwięcej zarabia się na kontraktach reklamowych. Najlepiej to widać, kiedy porównuje się rankingi z zarobkami. Do niedawna nr 1 kobiecego tenisa Australijka Ashleigh Barty, która niespodziewanie zakończyła karierę, w 2021 r. zarobiła dzięki reklamom 2 mln dolarów. Japonka Naomi Osaka w tym czasie wzbogaciła konto o 55 mln dolarów, a Serena Williams, choć najlepsze lata kariery ma za sobą, uzyskała 40 mln dolarów.

Jeśli pisze się o finansach sportowców, trzeba pamiętać, że muszą oni opłacać ludzi ze swojej obsługi, a także wypłacać prowizje agentom. Do tego dochodzą koszty przelotów na imprezy, hoteli itp.

Awans Igi Świątek na pierwsze miejsce rankingu zasadniczo zmienił jej pozycję na rynku reklamy. Dotychczas związana była z dwoma globalnymi firmami: producentem zegarków Rolex i elektronicznym koncernem Xiaomi. Na jej stroju widnieje logo jego producenta Asics oraz rodzimego ubezpieczyciela PZU, którego nie sposób nazwać światowym potentatem nawet przy najlepszej woli. Od kontraktów podpisanych w Polsce zawodniczka oczywiście płaci podatki w kraju. Hurkacz zresztą także. On reklamuje koncern naftowy Lotos.

Jeśli PiS nie zatrzyma się w swoich planach sprzedania gdańskiej firmy Węgrom, Hurkacz zmuszony będzie wysyłać deklarację podatkową do Budapesztu.

Teraz u Igi Świątek przyszedł czas na duże zmiany. Z pewnością w wielu światowych koncernach

spece od reklamy

zastanawiają się, czy, a jeśli tak, to na jakich warunkach, podpisać kontrakt z numerem 1 kobiecego tenisa. Na korzyść Świątek przemawia oprócz znakomitej gry także jej młody wiek, uroda, sympatyczny sposób bycia, choć dla reklamodawców może lepiej by było, gdyby okazała się mniej grzeczna, a przez to bardziej wyrazista, ale widocznie tak została wychowana. Liczy się też obywatelstwo. Polska niestety nie stanowi pokaźnego rynku zbytu, to działa na niekorzyść Świątek. Naomi Osaka zarabia dziesiątki milionów za kampanie reklamowe, ale ona jest idolką całej Azji, z Chinami na czele.

Menedżerka Igi Świątek Paulina Wójtowicz nie ukrywa, że już napłynęło sporo propozycji. Rozmowy dotyczą przedłużenia umów z dotychczasowymi partnerami, a jeśli chodzi o nowych, to team Świątek zainteresowany jest kontraktami długoterminowymi, minimum na 2–3 lata.

Jeśli chodzi o Roberta Lewandowskiego i Igę Świątek, naprawdę możemy być z nich dumni. Mówi się, że sport powinien trzymać się z daleka od polityki, co zresztą jest

wielką hipokryzją,

ale wobec tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, naprawdę nie wolno być obojętnym. Tymczasem niektórzy zawodnicy zachowują się tak, jak gdyby po 24 lutego nic się nie zmieniło. Świątek i Lewandowski pokazali, że są nie tylko wybitnymi sportowcami, najlepszymi na świecie w swoich dyscyplinach, ale również wrażliwymi ludźmi.

W meczu barażowym ze Szwecją, decydującym o udziale Polaków w Mundialu, Lewandowski grał z kapitańską opaską. Opaska była w niebiesko-żółtych barwach. Na więcej FIFA, która wobec rosyjskiej agresji zachowuje dość dwuznaczną postawę, by się nie zgodziła.

Piłkarz nie ograniczył się do symbolicznych gestów. Po ataku na Ukrainę zerwał kontrakt reklamowy z chińską firmą Huawei. Już nie zobaczymy go w reklamach laptopów i telefonów tego producenta. Nieoficjalnie mówi się, że stracił na tym 5 mln dolarów. O co chodzi? Po agresji na Ukrainę koncern Huawei pomagał Rosjanom zabezpieczać się przed atakami hakerskimi: w trybie ekspresowym przeszkolił tysiące specjalistów. Chińska firma zaprzeczyła publikowanym przez prasę informacjom na temat jej pomocy Rosji, ale potwierdziła rozwiązanie umowy z Lewandowskim…

Polski piłkarz w licznych wypowiedziach nie pozostawia miejsca na domysły. Otwarcie mówi o tym, po której stronie jest jego serce. Żona Roberta Anna Lewandowska włączyła się do

akcji pomagania

uchodźcom i nie chodzi tylko o wsparcie finansowe. Udostępniła przybyszom ze Wschodu mieszkanie po zmarłej babci. Anna Lewandowska ma wielu obserwujących jej konto w internecie i postanowiła je na jakiś czas oddać szpitalowi w Ukrainie.

Iga Świątek gra z niebiesko-żółtą wstążką wpiętą w czapeczkę (przy okazji: jej strój w kolorach zbliżonych do ukraińskiej flagi to sukienka firmy Asics przygotowana na ten sezon, barwy są więc przypadkowe). Nie zauważyłem, żeby którakolwiek z tenisistek ze światowej czołówki w ten sposób manifestowała poparcie dla kraju walczącego z rosyjską agresją. Na pewno nie robią tego Rosjanki, których światowa federacja nie wykluczyła z turniejów, zabroniła im tylko występowania pod flagą i nazwą ich kraju.

Po zwycięstwach w turniejach triumfatorki zwyczajowo wygłaszają krótką przemowę. I w Indian Wells, i w Miami Świątek nie zapomniała o tragedii Ukrainy. Szczególnie zapamiętałem to zdanie: „Mam nadzieję, że za rok spotkamy się znów, w lepszym świecie, w którym Ukraina będzie wolna”.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 20.04.2022 r.**

eprasa.pl 24f5a7281b

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Pan premier Mateusz Morawiecki wielkim językoznawcą jest. Wymyślił słowo i pojęcie putinflacji i jest z tego bardzo dumny. Po panu premierze Mateuszu Morawieckim, jak po panu ojcu, o putinflacji mówią ministrowie i wiceministrowie. Wy nie wiecie, a ja wiem, że pan premier Mateusz Morawiecki nie spoczął na laurach, tylko wymyśla wiele nowych słów i pojęć. Ich czas nadejdzie wkrótce:

putin blanco – sposób podpisywania dokumentów przez pana wiceministra Artura Sobonia;

putincognito – pan wicepremier Jacek Sasin udający, że jest wiceministrem rządu Federacji Rosyjskiej panem Jurijem Trutniewem;

putincydent – to, co się zdarzyło panu posłowi Antoniemu Macierewiczowi w rosyjskiej przychodni zdrowia publicznego;

Putindianin – rdzenny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych, który głosował na pana Donalda Trumpa, bo tak mu kazali rosyjscy hakerzy;

putindoktrynacja – to, co wyrabia w TVP pan prezes Jacek Kurski;

putindolencja – charakteryzuje się nią każdy członek polskiego rządu wierzący w putinflację;

putindyk – ptaszysko zjadane również przez Putindian;

putindywidualizm – cecha ceniona przez pana ministra Zbigniewa Ziobrę;

putinfantylizm – cecha pana prezydenta Andrzeja Dudy;

putinkwizycja – ustrój sądów powszechnych, do którego dąży pan wiceminister Michał Wójcik;

putinność – charakteryzował się nią ojciec pana premiera Mateusza Morawieckiego;

putinscenizacja – przedstawienie, które urządza pan premier Mateusz Morawiecki, sztorcując przywódców Francji i Niemiec;

putinsekt – np. karaczan, po rosyjsku tarakan;

putin spe – prezes Prawa i Sprawiedliwości pan Mateusz Morawiecki;

putinteligencja – cechowała każdego z twórców Polskiego Ładu;

putinteres – pisowski męski organ płciowy albo transakcja zawierana przez rosyjskiego żołnierza w czasie wojny w Ukrainie;

putinternowanie – działanie, któremu wkrótce mogą podlegać członkowie rządu pana premiera Mateusza Morawieckiego;

putintuicja – coś, czego nie miał prezydent Rosji wobec wojny, a co miał prezydent Polski wobec telewizji TVN;

putinwazja – dziś Ukraina, jutro Polska, a pojutrze cały świat;

putinwigilacja – ulubione zajęcie panów ministra Mariusza Kamińskiego i wiceministra Macieja Wąsika.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam

w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA uczciła swoje 50. urodziny, idąc na spotkanie autorskie prof. Grzegorza Kołodki. **GOŚKA DANISZEWSKA** nic nie czciła. Nawet nie przyszła na Wołczą imprezę.

Daniszewska: – Serio? To wszystko, co zrobiłaś we własną pięćdziesiątkę?

Wołk-Łaniewska: – Czy ja powiedziałam, że to wszystko?

– Niby nie…

– Bo też nie było to wszystko. Uczciłam swoje urodziny na wiele sposobów, nie wszystkie pamiętam, ale ten wydaje mi się szczególnie godny opowiedzenia.

– Dlaczego?

– Ze snobizmu, naturalnie. Informacja, że się najebałam z przyjaciółmi w barze we własnym bloku – bistro Tandem, serdecznie polecam – nie należy do nadmiernie podniosłych. Zwłaszcza że wyście nie przyszli. Ale fakt, że poszłam posłuchać dwóch intelektualistów i red. Mroziewicza…

– Ciekawe rozróżnienie…

– Nieprzypadkowe. W każdym razie wyszedł „Świat w matni", co w opinii Kołodki jest optymistycznym tytułem, albowiem z matni można się wyplątać.

– Znowu będziesz mu jaja kołysać?

– Kołodce? Żebyś wiedziała! Bo jestem dziwnie przekonana, że to najmądrzejszy żyjący dziś w Polsce intelektualista. Przeważnie mówi to, co ja myślę, co zapewne pomaga.

– Zapewne.

– Ale serio: Kołodko nie broni agresji Rosji na Ukrainę.

– Bo jej się nie da bronić.

– Przecież mówię: nie broni, ale nie pozwala się zagnać pałami do obozu militarystycznego. Zwłaszcza jeśli chodzi o kupowanie amerykańskiej broni. Powiedział też coś niezwykle ważnego: że nie można sobie dziś wyobrazić większego kurewstwa niż sprzedawanie Ukrainie broni na kredyt.

– Kołodko powiedział „kurewstwa"?

– No nie, to wynikało z kontekstu. Ale generalnie chodziło o to, że w swojej oczywistej desperacji Ukraina jest gotowa przyjąć każdą broń na każdych warunkach – ale przemysł zbrojeniowy dlatego nazywa się przemysłem, że służy do zarabiania pieniędzy. I przeważnie jest w prywatnych rękach, a właściciele tych rąk mają w dupie wolną Ukrainę. Zwróć uwagę, że media są pełne informacji o tym, ile warta jest broń, która trafia na Ukrainę – 1,5 mld euro z Unii Europejskiej, 3 mld dolków ze Stanów – ale nikt nie mówi, na jakich zasadach.

ilustr. WŁODEK KIEROŚ

– Na jakich zasadach?

– Nie wiemy! Bo to jest dyskretnie pomijane milczeniem. Ukraina jest i tak bardzo zadłużona. Na koniec 2021 r. jej dług zagraniczny wynosił 130 mld dolków, tylko w 2022 powinna spłacić ponad 6 miliardów, czyli 12 proc. budżetu państwa. Pojawiają się sugestie, żeby to umorzyć w cholerę, ale na razie nie ma specjalnie wielu chętnych. Gdyby po wojnie miało się okazać, że dług się np. podwoił, bo ta broń to jednak nie była za darmo, to będzie prawdziwe skurwysyństwo. Wracając do Kołodki…

– Już chyba wolę o Ukrainie…

– Ale ja nie, a to moje urodziny. Otóż jeden z czytelników zacytował recenzję jego nowej książki, nazwanej przewrotnie „czwartą częścią trylogii", z której wynikało, że Kołodko jest polskim kandydatem do Nobla.

– On na pewno też tak uważa.

– A czemu nie? Choć to niewłaściwie postawione pytanie, bo ja wiem, czemu nie, co mu nawet kiedyś powiedziałam.

– Duża odwaga. Nie pobił cię?

– Pan Profesor Kołodko jest dla mnie zawsze bardzo miły. To po pierwsze.

– Nie chwal się.

– A po drugie nie wykluczam nawet, że zgodził się z moim zdaniem. Rozmawialiśmy o Hararim i o tym, że jest on mniej więcej pewnym kandydatem do Nobla. I przekonałam mojego ulubionego intelektualistę, że przewaga Harariego wynika z faktu, że jest Żydem, gejem i weganinem, a Kołodko tylko weganinem. Albo nawet zaledwie wegetarianinem, nie jestem pewna, ostatnio widziałam, jak jadł babeczkę, w której prawie na pewno było masło…

– To fascynujące, jak ty się przejmujesz zdrowiem żywności.

– Ni cholery, ale teraz już wiem, że to jest ważne. W każdym razie Kołodko prezentuje sobą za mało mniejszości. Ale jest jedynym facetem, który w tej fali patriotycznego wzmożenia ma czelność powiedzieć, że katastrofa klimatyczna jest dla świata większym niebezpieczeństwem niż agresja Rosji na Ukrainę.

– A jest?

– Kurwa, oczywiście, że jest. Rosja, Ukraina, Polska – to takie przypisy na mapie świata. Ważniejsze jest to, że nie da się w demokratyczny sposób rozwiązać problemu klimatu bez redukcji wydatków na zbrojenia. Bo jedno i drugie to po prostu zabranie kasy, a demokratyczne społeczeństwa nie wytrzymają tego obciążenia i nastąpi rewolta, która wyniesie do władzy facetów – i facetki – których naprawdę nie chcielibyśmy przy tej władzy widzieć. Albowiem wybór między neoliberałami a populistami jest wyborem między tryprem a ebolą. Bądź, jak znacznie wykwintniej ujmuje to prof. Kołodko, wróg mojego wroga nie jest moim przyjacielem…

– Kto jest wrogiem twojego wroga, bo się zgubiłam…?

– Prawicowy populista, który jako żywo nie jest trafną odpowiedzią na neoliberalizm.

– A lewicowi populiści?

– Tacy nie istnieją. Idee głoszone przez lewicę są realne i w ogóle niepopulistyczne.

– Wiesz, co ci powiem?

– Co?

– Sto lat! □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 194

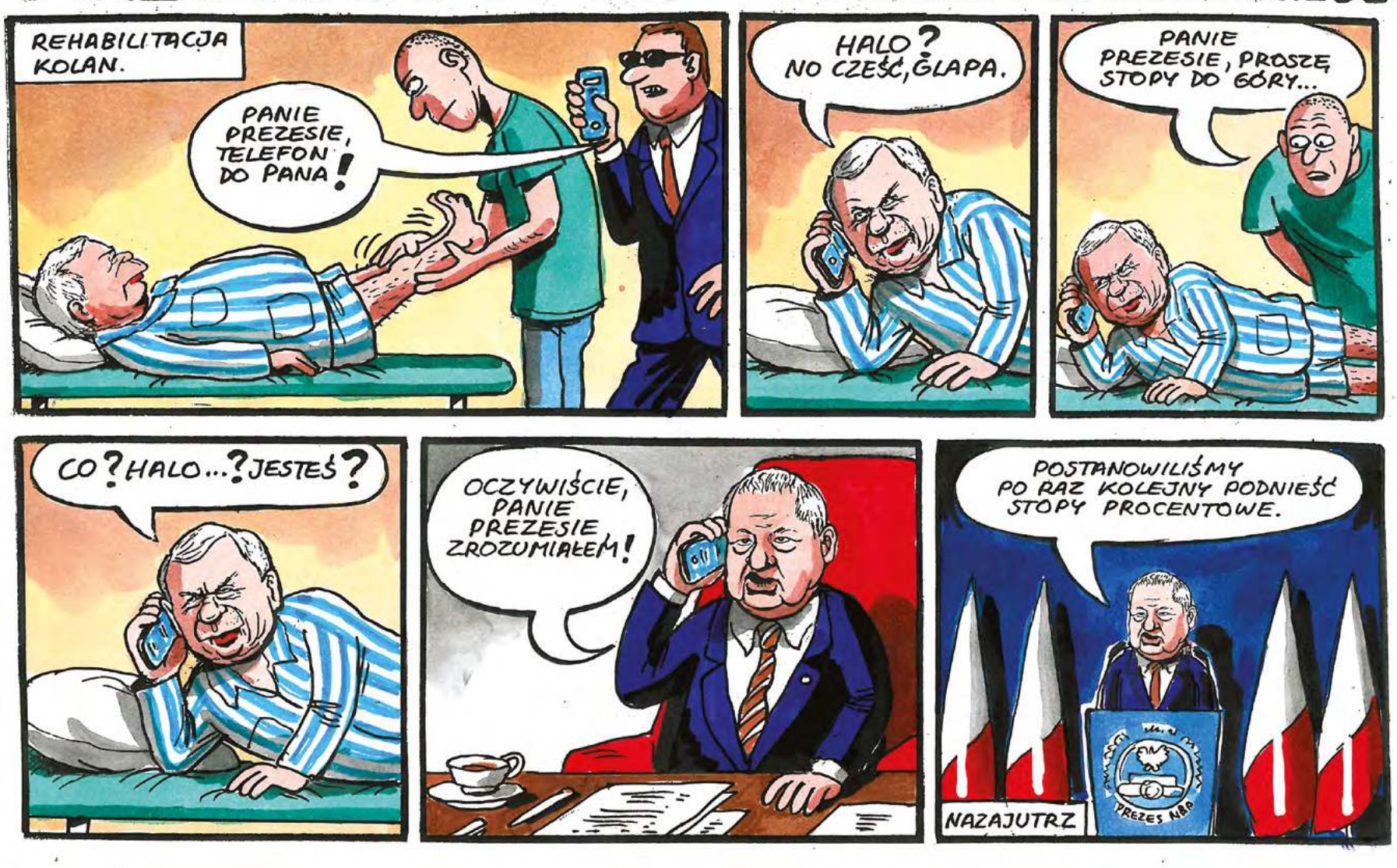

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 24f5a7281b